
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1821.

LUTY.

Rozbior opisu Starożytnéy Polski.

(Dokończenie.)

Zostaje do tomu wtórego rozleglejsza część Polski do opisania, ale tom drugi iest znacznie od pierwszego mniejszy, chociaż Kozacy, Mołdawia, nie małe miejsce zaięli. Przyczyna tego iest: że kraie tamte dziś ieszcze nie tak okwitłe iak Wielko - Polska, Prusy, i Mało - Polska, wtedy (r. 1648.) tém bardziéy różne były. Litwa dopiero od stu lat w ówczas z lasów trzebioną była; Ukraina, Podole, były stepy świeżo zaludnione, w których ieszcze można było pustynie liczyć; iezeli w

Polszcze po miastach był zbytek drewnianych domów, w Litwie, na Wołyniu, najczęściej zupełny murów uiedostatek. Zład wopisie starożytnéy Polski znajdujemy liczne nomenklatury mało do opisania miejscowych rzeczy. Wszakże wcześsei wyłącza się od tego właściwa Litwa i Ruś Czerwona. Ruś Czerwona zajmuie początek tomu, i zwyczajnie ogólny iéy opis i historyczne zdarzenia ze zwykłą gruntowną rzeczy znaomością dostatecznie wyłożone, prowadzą do miejsc Ruskich, które bez oddzielnych tytułami Woiewództw Ruskiégo i Bełzkiego, zkolei wznaczney ilości wymienione i znamienitsze miejsca pamiętnieyszemi czyniące okoliczności. Jeżeli icdnak autor z powodu Glinian wspomniał (p. 24.), o rokosz, i wymienia Naruszewicza, który fałszu dowiódł, nieodrzczyby było, obok tego imienia, tyle dla dzieiów naszych zasłużonego wymienić imie Załuskiego, gdy sam Naruszewicz na końca mówi: „ Uwagi te nasze są po części wybrane z uczonego dzieła pod tytułem *Specimen historiae Poloniae criticae...* Autorem iégo iest Józef Załuski Biskup Kiiowski. ” Jeżeli także chciał zasługi Dobromilskiéy drukarni wyliczać (p. 29.), byłoby może wmieyacu, obok kawałeczka Dlu-

gosza tam drukowanego, wspomnieć całkowite wydania tateczne, Kadłubka, Orzechowskiego, i tym podobnych. Jeżeli znowu (p. 39.) przy Horodelskich ustawach, o posłach ziemskich Polskich, kiedy nastali, wzmianka uczynioną została, sądzę, że wraz dołożyć wypadło, iż nastanie tych posłów ziemskich w Litwie, dopiero za Zygmunta Augusta miejsce miało; bo z Horodelskich nadań, czyli obietnic, jeszcze w Litwie urzędy ziemskie nie nastaly, iak to nasz szanowny autor w inném miejscu (p. 201.) zaprędko wyrzekł. Co do warunku wolnego sprzedawania dóbr, o którym tamże (p. 202) wzmiankowano, to Litwa uzyskała nie przy unii ostatecznéj, ale już r. 1566.

Po krótkiej Wołynia historyi następują liczne jego miejsca, a przy nich zatrzymują uwagę Xiążęta Ostrogscy, i zdarzenia Piławców, Beresteczka, Zbaraża. Pewnie że pod ówczas (r. 1648) Dubno nic nie znaczyło, ale Luck, prócz wymienionych (p. 48) klasztorów, liczy Karmelicki, Trynitarzy, Brygitek; zamek w około wodą oblany, w którym tak niedołącznie Jagiełło Swidrygiełłę szturmował. Dziś miasto i klasztorne jego mury wystawią obraz wielokrotnego zniszczenia, a oplakanéj niemożności dźwignienia się. Gorliwość

XX. Piłarów w utrzymaniu w świetnym stanie szkoły Międzyrzeckiej wzywa, aby ich był tamedzny (p. 59. 60.) (choć świeższy od r. 1648.) zapominany nie był. W Krzemieńcu, prócz zamczyska, miasto z wąwozu i rozpadliny, na tłustej ziemi wspierające się, ku wynioślejszym równinom, liczyło Reformatów, Bazylianów, Franciszkanów murowane klasztory; a Jezuickie mury, wspaniale na wyższym rozwinięte miejscu, spoglądają na szeroki rynek, za którym, naprzeciwko dołu, wyglądają Franciszkańskie dachy. Dziś Jezuickie i Bazylikańskie mury zajęte przez Lyceum, a Reformaci ustąpili Bazylianom.

Podole znosi nasz autor do samego Woiewództwa Podolskiego, licząc Braclawskie do Ukrainy, iakoż Braclawskie pod Ukrainą (p. 179. 184.) opisuje. Tym sposobem idzie otwarcie przeciw temu, co Sarnicki, Strykowski, Kromer, Gwagnini, wiedzieli, którzy Braclaw do Podola zajmują. Długo też ieden był Woiewoda Podolski i nad Braclawiem. Jeżeli zaś Cellaryusz (p. 580.) Braclaw za część Ukrainy uważa, również podług niego i całe Podole jest częścią Ukrainy. Nasz szanowny autor, zdaie się z powodu traktatów z Kozakami, którzy do posiadłości swoich, Kiiowskie,

Czerniechowskie i Braclawskie liczyli, Braclaw do Ukrainy przeniósł. Temi iednak późniejszymi, a wskutku niedoszłemi traktatami, Braclaw w Ukrainę nie został wcielony. Historyczna o Podolu wiadomość, nie mało Pisarza naszego zajmuie. Licznie wymienione nazwiska miejsc, nie wielu słów do opisu potrzebuia.

Ukraina (p. 82. i nast.) wystawnie stepy, na których tylu ludów losy krwawo rozstrzygnięte zostały. Nie w murach lub naszrożonych basztach, ale w odłogach, usypanych wałach i mogiłach, w wygrzebanych nórach, śladów tego opisuiący starożytną Polskę szuka. Nie podzielamy z nim, gdy już dzieie téy krajny wyklada, uważania za iedno Węgrów, Turków, Hannów, co wynika z nadużycia tych nazwisk przez kronikarzy wieków dawnych. Ostrzec też wypada, że Gwagnini nie o czarnych i straszliwie wypukłych Tatarskich oczach (opis T. II. p. 104.) pisze, ale o skręconych i zakłętych (*distortis et concavis oculis*). Zajmuie daléy czytelnika interessowne wyjaśnienie zdobyczy Ukrainy przez Litwę, tamecznego iéy panowania, handlu na morzu czarném, zapasów z Tatarami, nareszcie Kozacy, których dzieie, drugie tyle, co do tych czasów

Ukrainy opisanie zajmuje (p. 120. 157.). Do-
legliwe stosunki ich z Polską, srogie walki,
bezskuteczne układy, z doborem iasno i dokła-
dnie wyłożone. Daléy oprócz szerokiéy o Ki-
iowie wiadomości, w Województwach Kiiow-
skiém, Braclawskiém, i Czerniechowskiém, li-
cznie wymienione miasteczek i wsi nazwiska,
przypominają srogie pogorzelska i zniszczenia.

Następuje Litwa (p. 188. 244.). Lubo wi-
dać równą iak wszędzie w opisie téy obszer-
néy krainy staranność, iednakże zdaie mi się
mniéy dokładnie być wystawioną. Położenie
Litwy i rzeki iéy uprzedzają dzieie. Godne-
by tu było wspomnienie imie Mendoga. Wre-
szcie po piękném dzieiów wyłożeniu nastę-
puje (p. 207.) Województwo Wileńskie i
w niém stolica Wilno, iedna z głównych sto-
lic narodów, równaiąca się Krakowu, w przód
niż Warszawa wielka. Gdy Warszawa zwie-
kiem XVII. nagle wzrastała, Wilno od stra-
szliwego pogorzelska swojego r. 1610. pię-
knieyszém powstało. Ze czterdziestu muro-
wanych kościołów ieszcze ich koło trzydzie-
stu otwartych stoi. Wsamém mieście trzy
Jezuickie: S. Jgnacego, w rynku S. Kazimie-
rza, a między murami kollegii (dziś uniwer-
sytetu) Święto-Jański, niepospolitéy wielkości.

Franciszkański dawnością, znamienity. Obok Bernardyńskiego świętęj Anny małeńki, drobiazgowym gotycyzmem zachwycający, którego piękności ze sztychu i rysunku wielkiego artysty naszego Smuglewicza nie pozna. Obszerne Dominikańskie, Augustyańskie, i Bazylikańskie mury, dwoiacy Karmelicy, z których trzewickowi w sporze z Bazylianami przy straży cudownego ostrobramskiego obrazu Maryi utrzymali się. Wałami otoczony obwód miasta był daleko obszerniejszy niżeli wałów Warszawskich. Drewniane przedmieścia rozlegle się w równinach lub między góry rozciągały. Z iednéj strony za Rudnicką bramą aż do kościoła S. Stefana; w innéj Zarzecze (za Wileyką) aż do Popław, w ów czas mniéj znaczące, choć pewnie równie iak dziś obszerne. Wprzeciwną Rudnickiéj bramy stronę, wraz za bramą zamkową, zamki i kościół katedralny. Stoją łomy górnego zamku wzniesionego na odosobnionéj górze na zbieg Wilenki z Wilią poglądaiący; dolnego wielkich gmachów iuż śladów nie ma. Z iego cegiełek podniósł się powiększony arsenał, i parę niezgrabnych domów. Zatarte dawnéj wielkości ślady otworzyły dla odświeżonéj katedry aż do gory plac pusty. Z katedralnego zaś

kościół iedna S. Kazimierza kaplica, też sama co wieków dawnych, gmach cały powiększony i zewnątrz przepysznie (planem Gucwicza) zabudowany. Dziś katedra i ratusz, w środku miasta nowo wystawiony, są najpierwszemi ozdobami. Czyli w katedrze złożone zostały zwłoki Króla Alexandra, iak szanowny Święcki z pewnością twierdzi (p. 208), dziś iuż sprawdzić nie można. W Dominikańskim kościele widać tylko portret świeższego malowania. Zniknął zamek, uprzątnięto i martwe zwłoki! Daléy za uýściem Wilenki rozwiia się przedmieście po nad rzeką Wilią aż do Antokola. Wteyże stronie Wierszupa, blisko wody Zwierzyniec z domem dla rozrywki Królów, o pół mili od miasta oddalone, których dziś i z imieniem nadaremnie szukasz (*). Stoi część miasta i na drugiéy stronie Wilii, Snipiszki nazwana. Niegdyś, w owe czasy, kiedy Wilno było zbiegiem na-

(*) Extra portam, quae Regis palatium seu arcem inferiore aspectat, (za bramą zamkową), sita est domus regum, regum recreationi destinata, et dimidio ab urbe milliari dimota, cui nomen Wersupa, hoc est, juxta aquas, quae proximae sunt. In vivario ipsi adjuncto animalia, et ferae plures nutriuntur. *Cellarii Pol. descr. in coll. Mizler. T. I. p. 572*

rodów i handlu, tysiące domów brzegi rzek oblegało, dziś miasto pewnie więcéy zamurowane, ale tych domostw nie ma. Całe Wilno osadzone między górami, zewsząd zasłonięty ma widok, ale Swintorogowi „Podoba-
 „ to się miejsce w puszczy bardzo ozdobne,
 „ między górami, gdzie rzeka Wilna (Wilenska, Wileyka) wpada w Wilią.” (Stryik. ed: Bohom. p. 296), i któż dla niego obojętnym być może? Puśćmy się z tego miejsca wkoło miasta. Skoro Wileykę blisko iéy uścia przebędziemy, osuwa się noga pod sypką ziemią nad rzekę pochylonéy góry, na której sterczy haszta poświęcona pamięci walecznego Bekiesza. Okrążywszy zarzecze, minąwszy Rownepole, wspaniale ukazują się Popławy, przez które czyste Wileyki wody łącno poruszały młyńskie koła. Uchodzi tu nieopodal strumyk, koło którego w górę postępując z równin Popław wchodzi się w długą dolinę, pomiędzy obrosłemi górami. Ow strumień był w stawy rozlany: stawy ieden za drugim groblą przedzielane, aż się dochodzi do Hrybiszek. Odosobniona góra, wkoło, mocno rozmaitem drzewem przyodzianemi górami, równo otoczona. Zniéy przepyszny widok na owe stawy i prostą dolinę ku Popławom skierowaną.

Dziś stawiska oschle ieszcze przechodnia zastanawiają. Wkoło góry, a gdzie zboczyć wypadnie, wszędzie odmienne położenie, przemawia, że miejsca te umieją być piękne, choć od starań mieszkańców opuszczone. Lecz pomknijmy się dalej, a mając liczne wzgórza i przykre położenia, brnąc po za S. Stefanem przez nieużyte odłogi, opuszczamy te osowiałe strony z bliskimi Ponarami związek mające. Obiegłszy miasto, zbliżamy się ku Wilii, aż Zakret, Jeznickie mury, nowy wypoczynek i rozrywkę czynią. Powyżej nieco most stoi na Wilii Zielonym zwany, łączący miasto ze Snipiszkami. Zawileyska część miasta, dotąd rozległość dawną ukazująca, na wyścigi z Antokolem po brzegach rzeki się toczy. Zostawmy te przedmieścia zpośrednią rzeką po prawej stronie, bo o lekką stąd milkę są Wierki. Mila tylko drogi: miasto zostało w dole, wtył się usuwa, pojazd się toczy po twardym równinie: niebo i zdatna do uprawy ziemia zdają się podróżnego w stepy wyprowadzać. Wten zmieniona postać rzeczy: w szczernym piasku nuży się skory rumak, rozproszone krzaki nie dają zasłony od skwaru słońca. Z niecierpliwionym podróżnikiem nadzieją nad dwojącą się drogę, tamtaby go poprowadziła w lewo na o-

twarte pola, na wyniosłe i okolicom panujące miejsca, na których zdala iaśnieie kościół Dominikański Kalwaryi; inna w prawo wiedzie między zarośla. Małe tu wzgórki różnem drzewem uzielenione; zpomiędzy wyglądaiące murowane kapliczki, wzywaią pobożnego pielgrzyma odwiedzać rozrzucone stacye. Miia to ciekawy podróżny: różne echa powtarzaią łoskot pojazdu, a droga dotarła do rzeki. Po lewéy ciągle gór pasmo, w dolinie murowany Trynitariski kościółek i drewniana karzemka; po prawéy tuż drogę podmywa wspaniały nurt Wili. Błyskot wód razi wzrok, wprost niezmierną długość ich biegu ściągający; drzewa przeciwnie nad głowami zwieszono gaszą na drodze dzienne światło. Wtém guszcy wszelki łoskot, chrzęst wartkich kół, szoruiących po drobnych kamykach któremi wąwóz zasłany. Nigdy tam ziemia nie przestała być wilgotną, nigdy kamień nie obsechł, bez ustanku sączące się w cienistém miejscu zdrojowiska, wieczystą ochłodę przynoszą. Jeszcze trzeba przebyć wąwozy wszelki widok przytłumiaiące, ieszcze groblę na grzęskiéy przestrzeni ubitą. Tu iuż widać, a widać wprost, blisko cel podróży. Wysoka góra przepadzistością swoią przeraża: po niéy

osuwają się z rzadka pozaczepiane drzewa, a na wierzchu stał domek, dziś kupa rozmokłych cegieł. Lecz przemożny Biskup z Kniaziów Massalskich ostatni, zbudował na niéy gmach wspaniały. Niedawno on z wielą innych gmachów tam stanął, a późniéy z ruiną kraiu w pustkę obrocony. Gmach wielki, na górze roztoczony: podróżny nim zaięty iakby w niebo wlepia weń oko, a gmach zwolna zapuszcza się w górę i niknie. Pod samą górą, dwoi się droga, i wieloraki wstęp na górę toruje. Tu pomrukuie przy ciasnéy drożynie żywy strumień, a szum spadających wód iego tłumi głos ludzki. Tam przy powolniejszém rzece piaszczysta droga łatwy wstęp czyni: można ie dalekiém, a przez piękne gaie idacém zakolem ominąć: można piechotnemu krótszą piąć się drogą: pomiędzy drzewy iak po stopniach depcząc ich obnażone korzenie, zadyszany staie pod gmachami. Wieleż tu mieysc odmiennych! z wielu mieysc toż samo coraz inaczej widzieć się daie! Miia się odległy gród, zewsząd w inném postawie widziany. Tu z góry otwierają się szerokie błonia, na których o podal sięga oko krętego nurtu Wilii, a prowadzi go prawie dwu milowym biegiem aż pod stolicę, któręy wieże i Antokolskie budo-

wy rozróżnia. Tu z wilgotnéj niziny gmachy Werek zdaia się na wierzchołkach drzew oparte, tu z pomiędzy gęstwy liści wydziera się ich białosc, ówdzie z nich istny obraz bliższego miasta powstaie. Wszędzie czarujące widoki: wdzięki tam zamieszkać chciały. Może nadto rozpisać mi się przyszło, ale jeżeli w opisie Starożytnéj Polski Krakowu poświęconych zostało kart iedenascie, Warszawie dwanaście, Gdańskowi sześć, dla Wilna, nie dwóch, lecz kilku przynajmniej oczekiwaiby należało. Troki, choć dawniejsze od Wilna, już niedopiero pierwszeństwa innym miastom ustąpiło: dziś łacniéj go minąć, niż dostrzec, że się do miasta wjechało. Kowno było wielkie, dziś okropne ruiny. Merecz ulubione od Władysława IV. Bieg Niemna i wiiąca się gęstym zwrotem w roztoczystéj dolinie po uślanéj zielonością murawie, Mereczanka, zawsze czaruią oko. Nie wiele ruin, mało domostw, przypominaią dawne imie. Wszystko za zmianą losów ciągle upada. Grodno podrosło i wymagało wów czas nawet obszerniejszego opisu. Miasto wałów nie miało, w Litwie po Wilnie pierwsze, w większéj części drewniane, iednak oprócz zamku, domy murowane, z dziesięciu kościołów część mu-

rowana: farny dziś cerkiew, kollegium Jezuickie, klasztor Dominikański, przy którym dziś XX. Dominikanie porządną utrzymują szkołę. Miasto to, miejsce seymów, pomurowało się za Stanisława Augusta, a starania wielkiego Tyzenhauza naywięcý go wzmogły; przez niego zbudowana Horodnica. Zmudź, gniazdo narodu Litewskiego: *mieszkańcy niegdyś byli bogaci*, albowiem wolni byli. Ale gdy straciła Rzeczpospolita swą niepodległość, rolnik Zmudzki rozdarowany, niewolniczym iarzmem obarczony. Zachodziły żale do tronu, mała folga nastać miała. Porządek zaś nakazał dla iednostayności, że w całej krainie poddaństwo zaprowadzone: nędza się wzmaga. Woiewództwo Nowogrodzkie, w niem Słuck, iedno z naywiększych miast Polski, (Mir stolica krola Cygańskiego); Brzeskie, w którym z Fińska ciało Boboli przed kilką laty do Połocka przeniesone. Woiewództwa Mińskie, Połockie, Witepskie, Mścislawskie, naostatek i Smoleńskie, z wyluszczeniem iego dzieciów, ale już bez Drohobuża.

Inflanty i Kurlandya, historia i o nie toczące się woyny dostatnie wyłożone. Różny tam naród mieszka: Lotysze zajmują Kurlandyę i część Inflant południową; pół-

nocną część Czudy czyli Czuchni czyli Czuchoncy, naród wcale od Litewskich różny. Estoni są bardzo bliscy pobratymcy Czuchnów, są tedy ani podobnéj mowy, ani iednego rodu, ni krwi z Litwinami (p. 247.). W wyliczeniu mieysc, nie chciał Święcki Inflanct już odpadaiących imionami przeładowywać, w większój ie liczbie w Kurlandyi wymieniwszy, na tém właściwie opis Polski kończy.

Ale zostawał ieszcze ieden obraz, wieki tamte i nas dotyczący, który resztę tomu wtorego zajmuie (p. 278. 325.), to iest, Wołoszczyzna. Nie położenie iéy i stan, wkażdym czasie łatwy do odgadnienia, ale téy krainy, a mianowicie Mołdawii dzieie. Pierwszy ie raz w takiój krótkości tak zupełne znayduiemy, a w wyłożeniu ich, pomimo podobieństwa zdarzeń, prosta, wierna i jasna powieść, umiała podnieść interes. Częstka ta dzieła iest iedną znaypięknieyszych, zakończona wiadomością o Żółkiewskim i nastaiący w Polsce zmianie, przez zarzucanie narodowości, która przecie w ówczas, mimo zmian, w poszanowaniu była, nikt nią nie gardził, nikt nie poważył się z niéy szydzić.

Taki iest dwu tomów interessownego dzieła, opisu Starożytnój Polski, porządek.

Była Polska od wielu podróźnych zwiedzana i opisywane iéy mieysce ulegało nchybieniom. Mylił się Cellaryusz, Konnor; kraiovcy nawet nie wszystko widzący, Sarnicki, Strykowski, Starowolski, Gwagnini i tylu innych nie mogą być wolni od niedokładności. Powtarzanie wyrazów poważnego autora, nie wyrozumienie ich, nie raz uwiecznia omyłki. W geografii dotąd pod imieniem Lacroix ogłoszanéy, zawsze Nowogrodek iest miastem murowaném, Wilno drewnianém. W wielu razach, wyraz miasta drewnianego, muiowanego, wielkiego, gmachów ogromnych, domów czy kamienic, są wyrażenia względne i nie zawsze dosyć ocenić się dające. Mowią Pisarze nasi o domach muiowanych w Sandomirzu i Ciechanowie, a któź odgadnie, że Sandomirskie kamienice są o kilku oknach, o piętrze, kiedy Ciechanowskie, równie starożytne, były muiowane izdebki dziś na kramiki przydatne. Jeżeli są trudności w oznaczeniu stanu miast, większe ieszcze zachodzą w oznaczeniu stanu ziemi, chociaż ten przez wieki prawie niezmienny zostaie. Większemi te trudności są z powodu niedostatku opisów i wyszczególnień, tak ważnych do poznania kraiu. Piaszczyste iest Mazowsze, wszakże nie brakuie cząstek wiel-

wielkiéy żyzności. W rozstargnieniu wzrok podróznego wokolicach Nowogródka i Bielska Podlaskiego mnóstwem snuiących się wiosek, które tych Woiewództw obraz podobnym do wielkopolskich czynią, niech pomni na piaski, nawet krzywéy sosience żywnosci odmawiające, które przebrnąć musi, nim z Wilna do Nowogródka przybędzie, nim dosięgnie żyznéy Nieświezkiéy krainy; niech pomni, że piękne Podlasie ku północy inném się okazuje: koło Augustowa, Lipska, szkaradne piaski otaczają krętych brzegów jeziora. Ani można przy tém zapomnieć niedalekie za Niemeńskiéy po obu stronach Merecza niewdzięcznéy ziemi. Niezżyty piasek, za ledwie tam utrzymuje w bezludném położeniu rzadką sosninę i bez przerwy przez wiele mil podróznego okrutnie morderuje. Tak różną ukazuje się Litwa, nie zawsze żywa (p. 189.), a jeśli gdzie kamieniami zasłana, to wspomnienia godne okolice Grodna w stronę Podlasia, gdzie podskarbi Tyzenhaus niesłychane kamieni mnóstwo uprzętnął. Wszędzie rolnictwo krajów Polskich jest zaszczytem, a w jakim stanie to w różnych Polski Woiewództwach znajdowało się, w opisie Polski nieobojętną byłoby. Wyjaśniał to Łoyko od Czackiego powtarzany, usiłowali nawet

mężowie ci historycznie stopnie ulepszenia wykazać, w czém ieszcze niemało sprostowań potrzebnych. Nowe ieszcze widzę trudności w oznaczeniu mieszkańców. W tak rozległym kraiu, iak iest Polska, nie sama szlachta interesować może, ale, lub powiększý części rolą zaięty. Różne są iego dialekty, w Sandomirskiém, Lubelskiém, Wołkowyskiém, na Wołyniu, koło Wilna, w Pińszczyźnie, różna fizys, różna rzeźwość, różny sposób pracy i nieiednostayna pracowitość, różne domowe urządzenie się. Rzeka Berezyna ma przerzynać kray z tych względów bardzo różny, chociaź po iednéy i drugiéy stronie iestto Litwa czyli Litewska Ruś biała. Ale iakże tego dopełnić, kiedy o wielu okolicach zupełny iest niedostatek wiadomości, kiedy nie posiadamy dostatecznego zapasu cząstkowych wyiasnień, z którychby można pewną całość urządzić, kiedy opisy, które są z dawna do użycia, są po części niedostateczne, niewyraźne, często niezupelnie zgodne. Tenby naylepiéy zdołał ocenić wyrazy i opisy, ktoby zdołał wszystkie mieysca odwiedzić. Znalazłby niezmordowane staranie i pilność w opisie starożytnéy Polski, i znalazłby różne punkta do zapełnienia i rozprzestrzenia. Jeżeliśmy sobie pozwolili przy roz-

biorze dzieła tego niektóre uwagi przytoczyć; te, wynikając z cząstkowych niedokładnych znajomości, nie mogą brać na siebie obowiązku prostowania dzieła, które w całej zupełności nie z téj strony uważane być powinno, iakiegobyśmy sobie życzyć mogli kraiu naszego opisania, ale iakiem być mogło w miarę przedsięwzięcia autora. Z tego względu wyrzec winnismy, że iakiem być mogło, takiem jest rzeczywiście.

Z powyższego rozbioru dosyć już widać, iak dalece bogaty w szczegółach, iak dalece wchodzi w widoki mało tknięte a czasem nieznanne; wyiasniło się z iaką łatwością i iakim porządkiem dopełnione. Ogromna liczba dzieł, do użycia rozłożona, potrzebowała porównania tego, co wielu powtarzało, potrzebowała iednych przez drugie dopełnienia i sprostowania, w szczegółowych zaś przedmiotach, stosownie do przedsięwziętęj obszerności dzieła, wymagała doboru i skracania. Dopełniając tych zmudnych obowiązków, z wielką łatwością i trafnością, dowodzącą niepospolitęj znajomości swego kraiu, poczęści własnymi słowy piękne obrazy maluje; poczęści powtarza wyrazy pisarzy, którzy mu materyałów dostarczają; powtarza ie wyraźnie wymieniając i-

mie pisarza. Tym sposobem uczony Święcki wielkie oczytanie swoje przelewa w czytelników. Jeszcze żadne dzieło nie uzdieleło rodakóm tak wielu wiadomości oyczystych, tak pięknych i z taką łatwością.

Dopełniając rozbióru i uwag moich, iak zaczynałem od zarzutów, tak (przebaczy mi to szanowny Święcki) że na nich skończę, a to z powodu wyrazu *świadczyć*. Opis starożytny Polski przywodzi autorów, cytuje ich imiona. Ten pisze, co widział naocznie, ten co od widzających słyszał, ów przepisuje cudze i przepisane powtarza, tamten z podania i ustnych powtarzań niepewne przedawnione rzeczy kreśli, ten zaś starodawne z różnych dowodów wyjaśnia, na ich zeznaniu oparty wyrokuje, swe zdanie otwiera, a każdy, bliiski czy daleki, dawniejszy czy późniejszy, każdy *świadczy!* - *świadczy* Starowolski i Cellaryusz o tém co się za ich czasów działo, i o tém co za Bolesława Chrobrego było; *świadczy* Bantkie, Naruszewicz, Czacki, o tém, co Ziemowit, co Bolesław Chrobry, co Kazimierz wielki działali, co się w XIII. wieku działo; *świadczą* o jednéyże i téy saméy rzeczy, wspólnie Nestor, Długosz i Naruszewicz (T. II. p. 5.), chociaż Długosz w 360,

a Naruszewicz w 660. lat po Nestorze żyli; świadczy przywilej, świadczy i uwaga pisarza. Wszystko to są świadectwa i poważne świadectwa na rok 1648. Za prawdę tak bardzo dostojnego wyrazu świadka i świadectwa nadużywać się nie godzi. W dziejach i geografii ten świadczy, ten jest świadkiem, kto współczesny rzeczy, o niéy swemi zmysłami jest przekonany. Późniejszy może świadectwa powtarzać, taki powiada, mowi, przytacza, opisuie. Podobnie i ten czyni, kto z pism dawniejszych a rzeczom współczesnych, dawne rzeczy wyklada, kto z tych pism rzeczy te krytycznie obiasnia, taki wynurza swe zdanie, daie sąd o rzeczy, a to świadectwem być nie może. Nie raz wyraz świadectwa i świadka w pismach naszych niewłaściwie bywał używany, czasby przecie było, żeby uzyskał w lepszych pismach wzgląd i uszanowanie, iakiego z natury swoiéy i potrzeb badań krytycznych wymaga.

Pisałem w Warszawie w Grudniu 1819.

Joachim Lelewel.

Zdanie Francuzów

O LORDZIE BYRONIE.

(z Niem. Tygodn. Liter. No. 58. 96).

Pocieszającą jest rzeczą w świecie uczonym; że owa powszechnemu oświeceniu tyle szkodliwa narodowa miłość własna, ta chęć poniżenia innych narodów, i dążenie, aby pierwszeństwo własnego kraju kosztem innych ludów utrzymywać, już teraz znika; a osobliwie u Francuzów, którzy szczególnie od wieku naypróżniejszego ze wszystkich próżnych Monarchów, (Ludwika XIV). przez tę słabość, więcéy siebie, niżeli inne narody poniżali. Zdaie się, iż musiała wprzód ustąpić duma podwójnego polityczno - wojskowego Suprematu, ażeby zniżyć takiż Supremat w literaturze, który więcéy iak od połowy wieku stał się już nieiako przysłowiem, i ażeby Francuzi, sami o swoich mniéy lub więcéy dobrych pisarzach, według terażniejszego stanu literatury w Europie sądzili. Osobliwie w ich pismach peryodycznych, które więcéy iak wszędzie są składem skarbow nauczeńszych mężów, i barometrem opinii powszechnéy, pokazuje się słu-

szniejszy sąd o dziełach innych ludów, często dawnym francuzkim przepisom gustu najprzeciwniejszych. Już we Francyi znaleźli czcicielów Szekspir, Milton, Göthe, i Szyller, chociaż prawie niepodobni do tłómaczenia.

Przed kilką miesiącami wyszło nawet tłómaczenie wszystkich dzieł ulubionego Poety w Anglii Byrona, który podobno ze wszystkich dawnych i późniejszych Poetów do przełożenia jest naytrudniejszy. Jestto śmiałe przedsięwzięcie, na które się ieszcze spólne nawet, z językiem narody, zupełnie nie odważyły. Łatwo się domyślić, że i to Francuzkie tłómaczenie podpadło losowi romansu *Florenz Macarthy* przez Lady Morgan, które, mimo dozoru autorki, dzieło słabém zrobiło. Ale sama chęć przesadzenia plodów Angielskiego Poety na ziemię Francuzką, natłok czytelników, a naywięcý sąd iednego z nayuczeńszych pism peryodycznych Francuzkich o dziełach i osobie Lorda Byrona, dowodzą, o ile się Francuzi, a przynaymniéy znaczna część oświecześniejszych, wspomnionych uprzedzeń pozbywają. Z tego sądu o Byronie dołączamy następujący wyiątek.

„ Czyli wiek dziewiętnasty wydał Poetę?
To iest pytanie, od którego krytyk Francuz-

ki zaczyna, na które iednak co do Francyi bez wahania się przeczącą daie odpowiedź; ponieważ (mówi) Delille i Parny należą do ośmnastego. Mamy wprawdzie gładkich wierszopisów, ale wiek nasz oczekuje ieszcze Poety godnego tego nazwiska.

Mniemanie Europy co do literatury (są dalsze słowa) na dwie dzieli się klasy, tak iak we względzie politycznym dzieli się na dwie wielkie massy widoków. Dawne spomnienia Grecyi i Rzymu, mają wytrzymać walkę przeciw nowym naukom Anglii i Niemiec. Klassyczna arystokracja starożytności, zagrożoną iest romantyczném powstaniem nowych geniuszów. Czyliżto zupełną przemianę sprowadzi? Czyli nie mądrzéyby było uczynić tu pewną ugodę, i Rzpltéy nauk nadać główną literacką ustawę, w którémby się starożytne tradycye z nowemi pomysłami szczęśliwie spoić mogły, ażeby szacunek dla dawnych, z potrzebami obecności połączyć? Od nieiakięgo czasu Angliia iedynie mogła wydać Poetę, a literatura romantyczna, która nie może klassyczném zastępować, ale ją uzupełnić, nigdzie nie zdoła się podnieść na pierwszy stopień z tą już śmiałością, iakię Angielskiemu Poecie ięzyk, obyczaje i klima oyczyste, iako-

też inne dla Francyi dotąd obce okoliczności dozwoliły. Pośród przepisów przysto-
ności i przyzwoitości, z których właśnie uc-
wilizowane towarzystwo, utworzyło tyle wię-
zów iarżmiących i poniżających człowieka, ta-
lent poetyczny wymaga życia poetycznego.
Nazwiska: autor, literat, oznaczają już tylko
zwyczajne powołanie, i aby w terażniejszym
stanie towarzystwa być Poetą, potrzeba być
wolnym od iego niewolnictwa, dalekim od ie-
go próżności, i wyższym nad iego ułudy.
Chwała panowania Ludwika XIV. filozofia
czasów Woltera, oznaczyły obadwa te wieki
pewną cechą szlachetniejszój ułudy. Towa-
rzystwo miało w tenczas w wielu względach
jeszcze coś poetycznego, teraz naszym oby-
czaiom, umysłowi, dzieciom, a nawet sztukom,
zbywa na wszelkiój Poezyi. Prawdziwy za-
tém Poeta [musi być obcym naszemu towa-
rzyskiemu stanowi, tak iak nasza społeczność
obcą jest prawdziwój Poezyi; i jeżeli talent
iego ma być oryginalnym, takim być musi
i iego charakter; każdemu bowiem wielkiemu
mężowi przystoi uszlachetnić znaczenie sło-
wa, które rzecz nayrzadszą pomiędzy ludźmi,
cnotę i geniusz oznacza.

Dając bliżej poznać dzieła i osobę Lorda Byrona, będziemy się starali usprawiedliwić nasze mniemanie, że tenże jest w naszych oczach *Poetą dziewiętnastego wieku*.

Życie Poety, jest po części rozbiorem Poezyi, w których swoją duszę, wspomnienia i wszelkie powzięte wrażenia odmalował. Nie tylko w wierszach jest Poezya, jest ona we wszystkich kunsztach, w harmonii natury, w nieszczęściu, w pięknej duszy, w szlachetnym życiu. Charakter i nałogi Lorda Byrona wyrażają naturę i niepodległość geniuszu, który przez swoją wielkość uchronił się płytkości i niewolnictwa znamionujących nasze życie towarzyskie, i który dzieła swoje swobodą i wolnością stylu, wyższą równie nad owe więzy, iako też nad przyzwoitość Klassyków, oznaczyć umie. W literaturze klassycznej, iako też w iey przepisach jedności, przyzwoitości, w puryzmie akademicznego stylu, wyraża się w samy rzeczy wiernie i dokładnie naywyższy stopień udoskonalenia, oraz ich zwyczajów, mod, surowych przepisów przyzwoitości. Ale tylko zbliżając się do natury dosiegamy znowu téy prostotnej i prawdziwej Poezyi, którąśmy od niejakiego czasu romantyczną nazywać zaczęli. Również Lord

Byron, pierwszy między romantycznymi Poetami naszego wieku, nie mniéy w obyczajach iak w smaku swoim, zupełnie idzie za naturą, i w tym względzie krótki rys biograficzny da nam poznać Poetę, dzieła, i sposób jego pisania.

Lord Byron, wnuk Admirala John Byrona, pochodzi z bardzo starożytnego domu, którego imie na naypiękniejszych kartach dzieiów iasnieie. Bitwy pod Creci i Azincourt świadczą wielkie czyny iego naddziadów. Bretańska gałęź domu Byrona, pochodząca z iednego szczepu Francuzkiego domu tegoż imienia, przybyła z Wilhelmem zdobywcą i otrzymała od niego, iako nadgodę usług, posiadłości w Hrabstwach York i Lancaster. W nieszczęsnéy wojnie pod panowaniem Karola I. okupili Byronowie krwią własną wierność zaprzysiężoną Królowi. Wdzięczność Sztuarda wywyższyła naystarszego z ośmiu braci tegoż imienia na Para Państwa z tytułem Baronowym. Matka dziś żyjącego Lorda Byrona pochodzi od Jakóba II. Króla Szkocyi. Urodzony w roku 1788. otrzymał Byron w Szkocyi pierwsze wychowanie, ukończył zaś nauki w Uniwersytecie Kambrydzkim. Po śmierci wuiecznego dziada swo-

iego, odziedziczył jego tytuł, a doszedłszy lat dojrzałości, gdy w izbie wyższej miejsce zajął, przedsięwziął podróż do Grecyi w towarzystwie P. Hobhouse. Pełen uniesienia nad *zdarzeniami*, arcy-dzielnymi i wielkimi mężami, których pamięcią ta ziemia klassyczna oddycha, chciał sprawdzić opisy Poetów starożytności i przebył wplaw równie iak Leander cieśninę pod Abydos. Ale zamiast Hero, powitała go na drugim brzegu gwałtowna frebra. Wyznaiemy, że w takim przedsięwzięciu więcej jest Poezyi, niżeli w pieniach, które pierwsze tego rodzaju przebycie wymyśliły i uświetniły.

Za powrotem do Anglii spotkało Byrona zdarzenie, mające rozstrzygnąć o jego losie, a może i o talencie. Pojął on córkę Pana Ralph Milbank, dziedziczkę dóbr i tytułów domu Wentworth, obwinienie o niewierność przez niebacznych przyjaciół lub tajemnych nieprzyjaciół, za nadto czarnymi farbami wystawione, zrodziło między małżonkami niezgodę, która pod maską usłużności przyjacielskiéy, aż do iawnego zgorszenia wzniesiona, potrzebę rozwodu wskazała, którego warunkiem było zapewne oddalenie się Lorda Byrona: ponieważ tenże zaraz potem Anglią

opuścił. Tkliwa jego Elegiia na pożegnanie do żony pisana, która od zarzutu obojętności zupełnie go oczyszcza, w każdym zapewnie zadziwienie obudzi nad zastąpieniem żony tak wielkiego poety, która nie chciała żyć z mężem do tak wysokiéj sławy dążącym. Ten rozwód posłużył w Anglii za pozór do związku kobiet przeciw sławie Byrona, związku, którego działanie tak się daleko rozszerzyło, że wiele dam Angielskich, które się niegdys u sławnéj dziedziczki zamku Copet (Pani Staël-Holstein) znajdowały, w chwili, gdy raz Lorda Byrona zameldowano, z udaniem nadzwyczajnego przestachu oddaliło się.

Lord Byron zastał przy wnięciu tylko Korynę, ale Korynna wystarczała dla poety, którego ona była w stanie rozumieć, i którego natchnąć miałyby sobie za zaszczyt najwyższy; byłato bowiem ta sama Korynna, która nam Włochy i Niemcy odsłoniła. Ta to sama przy czytaniu Elegiia na pożegnanie żony Poety, rzekła: *Jakże chętnie chciałabym być nieszczęśliwą na miejscu Lady Byron, gdybym go do tak tkliwéj Poezyi natchnąć zdołała!*

Lord Byron podróżował powtórnie po krajach wschodnich, a potem osiadł stale w

Wenecyi. Już uczyniono uwagę, że ten pe-
 byt nie dosyć odpowiadał zwyczajom i na-
 łogom jego. Przywykły namiętnie do jeźdź-
 nia konno (równie iak Alfieri) nie miał do-
 syć przyjemności wśród kanałów tego mia-
 sta, przecież dość obszerna piaszczysta równina
 blisko Wenecyi, gdzie się codziennie trzy
 do czterech godzin przejeżdżał, nadgrodziła
 tę niedogodność.

Przebywając we Włoszech doczekał się
 tłumaczenia wielu dzieł na język Danta,
 który więcéy niżeli Francuzki iest w stanie
 oddać piękność Poety, o którym tylko Dante
 nieiaki wyobrażenie dać może. Między te-
 raz żyjącemi Poetami iedynie Walter Scott
 utrzymywał się na równowadze ze sławą By-
 rona, którą go sam poprzedził, lecz teraz
 Byron iest pierwszym Poetą Anglii, gdy Wal-
 ter Scott utrzymuje tylko sławę pierwszego
 pisarza romansów wieku swojego.

Oto niektóre rysy osobistosci Lorda
 Byrona przez iednego z nowszych podró-
 żnych na miejscu zebrane: „ Wystawić so-
 bie w nim potrzeba młodego człowieka na
 przemian żywego, dumnego, boiazliwego;
 z oczyma, któreby pewno Rafael do obra-
 zu wielkiego Poety był wymalował; iestto

mąż, który wszystko, co się do niego zbliży, iakby w odmęt swéy wielkiéy duszy, do siebie pociąga, napuszony swoiém szlacheństwem iak opętaniec, a swoim geniuszem iak chudy mieszczuk, dumniejszy z listów miłosnych, które pewna bogata i sławna Angielka przez zemstę powszechnemi uczyniła, niżeli z odgłosu swéy sławy, w pismach publicznych po całej Europie powtarzanéy; Przyjaciel wolności, iako źródła wszelkiéy szczytności i prawdy, przyjaciel kobiet, iako najmniej niedoskonałego obrazu wszelkim kunsztom przewodniczącéy piękności; przyjaciel samotności, tego pierwszego źródła natchnienia; dopiero co iedno-syląbny, wnet jużci zapalony, wkrótce znowu podług towarzystwa w iakiém się widzi, mówiący eliptycznym ięzykiem geniuszu, przy czém daje pierwszeństwo spekulacyom moralnym, nad badaniami literackimi, gotowy zawsze z żywością imaginacyi, która wszystko, co widzi i słyszy, podwaia, uchwycić wszelkie opowiadania, myśli i stosunki, które w posiedzeniach nikną, iako niedostrzeżone od umysłów pospolitych, i tak przyjęte wrażenia stara się w piękne strofy przenosić, ażeby ogół jego poczył był rozleglejszém, żywszém i

czystszeń z zwierciadłem wrażeń zewnętrznych
jaśniej z jego imaginacyi odbijających."

„Terazniejszy upadek pięknej literatury, szczególniej we Francyi, wpoił w Lorda Byrona pewien rodzaj literackiej nizanotropii, do czego szkoła Delilla naywięcej była sposobną." Opowiedz mi co o ranném zatrudnieniu (*lever*) Ludwika XV. zwykł był mawiać do margrabiego d' Argens Fryderyk W. kiedy z nudów nie wiedział co robić, i przy opowiadaniu chichotał się serdecznie: podobnież działała na Byrona owa czcza, pięknie brzmiąca poezya którą naśladowczą, opisującą (*descriptive imitative*) zwiemy, a która nam ucho zapełnia nie dochodząc do serca ni duszy. Towarzystwo literatów jest mu nieznośne. *Vidi i bei spiriti* (zwykł mawiać) *e m'eccorsi, che non erano ne belli, ne spiritosi*, (widziałem piękne dowcipy, i znalazłem, że nie są ani pięknymi ani dowcipnymi).

Lord Byron mówi z łatwością starym i nowym greckim ięzykiem, dosyć płynnie po Francuzku, po Arabsku, po Włosku. Rano nie jest wesoł, zawsze w sobie zatopiony; późniéj pisze nieiakié dwieście strof, czasem w gabinecie, ale częsciéj pod czas kilkogodzinnej

néy szybkiéy iazdy konno. Obiad trwa długo, kiedy przyjaciela, lub miłego gościa z sobą przypro-
wodzi. Po stole słucha muzyki, a iéy to-
nami natchniony zamyka się, ażeby od rana
dalszemu namysłowi zostawione dwieście strof
na pięćdziesiąt przelać. Przez to, traci wpraw-
dzie trzysta Gwineów, ponieważ P. *Murray*,
dwie gwineie za każdą strofę mu płaci. Mię-
szkaniem Byrona w Wenecyi jest gmach z
starożytnego opactwa, otoczony drzewami,
wzniosły i posepny, iak geniusz terażniejsze-
go w nim mieszkańca. Przecięż klima i oby-
ezaie Włoskie nadały imaginacyi śpiewaka
„*Conrada i Lary* mniéy dziką postać; imto win-
niśmy od dwoch lat *Don Juana i Beppo*, któ-
re dalekie od grubéy opony północnéy me-
lancholii, pod lekką tylko gazą południową
swę nagość okazują.”

„ Lord Byron opowiada z rozczulénie-
m pewne zdarzenie, przynoszące zaszczyt równie
iego charakterowi iako i geniuszowi, a to sa-
mo dostatecznie / iuż / zbiia potwarcze zarzuty,
które w pismach obelżywych, pisanych przez
małżeńską i literacką zazdrość, charakter iego
czerniły. W Szkocyi, w tymże samym powie-
cie, gdzie Lord Byron znaczne ma posiadło-
ści, wyniknęło zaburzenie. Powstańcy zbliżając

się do dóbr wielkiego Poety, przez uszanowanie dla niego umowili się, ażeby rozległych pól jego, zbożem zasianych, nie deptać, iść jeden za drugim tak, że tylko wązka ścieżka pole jego przecinała, gdy tymczasem role sąsiedzkich dziedziców zupełnemu zniszczeniu podpadły. Niegdyś domek Pindara, otoczony płomieniem Tebańskim, zyskał poszanowanie Monarchy, za nadto sławy chciwego, ażeby nie uczył geniuszu, który sławę przynosi. Ale stokroć szczęśliwszy Poeta, przed którym się wściekłość zaburzenia uspokoiła, i który w imię swego geniuszu podwóyną wyższość, swego stanu i bogactwa, przebaczenia godną uczynić umie.”

„ Sam krótki rzut oka na dzieła Byrona okazuje wpływ jego życia na jego talenta i wpływ namiętności na sławę jego. Na każdéj karcie widzimy Poetę w jego rycerzach: *Lara*, *Childe Harold*, *Manfred*, wszystko to iest tam Byronem, wszystko iest nieszczęściem i geniuszem w tych poezyach przez rozpacz natchnionych. Satyryczna mizantropiia i gorzka melancholia, które umysł jego zatrwały, zdradziają się w smutnéj jego Poezyi, wykrywając naszemu oku tylko niedole terażniejszego, a piekło przyszłego życia. Nie wiemy, czyli Po-

ta wystawiając nam wielkie zbrodnie i wiel-
 kie cnoty, w iedném sercu spoione, chce prz e-
 to uszlachetnić pierwsze, a drugie zbezczścić.
 Czyli go pogarda przeciw przesądom za da-
 leko nie uwiodła, kiedy mu nawet wyobrażenia
 tych słów: *zbrodnia i cnota*, iak ie wszystkie
 ludy przyięły, znieważać każe? Trzebaż się
 dziwić, że mąż niekontent z swego losu, a
 kontent z sumienia, który przeto nieszczęścia
 swego nie może własnéj winie przypisać, że
 taki mąż, wszystko obcym okolicznościom,
 zewnętrznym przedmiotom, wszystkiemu, co
 nie iest nim samym, a w ogólności towarzy-
 skiemu porządkowi przypisać się stara? Czy-
 liż przez poznanie, że dobro w iego duszy
 tkwiło, a przecież nie mógł go dla swojego
 życia dostąpić, nie musiał uczynić wniosku,
 że złe iest zewnątrz niego, to iest w towarzy-
 stwie? Ztąd wykład iego opaczny prawd,
 powszechnie iuż przyiętych wyobrażeń, o
 wzgardzie, nadgródzie i o naganie, o występ-
 ku i cnocie, o dobrém i złém. Sądzymy, że
 w tych kilku słowach odsłoniliśmy tajemni-
 ce owéj melancholicznój posępności wielkich
 mężów, która utworzyła nowy rodzaj Lite-
 ratury, tchnący samą pogardą dla ludzi, a
 miłością dla rodu ludzkiego. Nieszczęście cnot-

tliwego օskarża, potwarza towarzyskie urzędzenia, a ieżeli tenże mąż, ieszcze się geniuszem zaszczyca, w tenczas szuka օn odwetu na społeczności za swoię niedolę. Takim był Russo, takim iest Byron. ”

O Lordzie Byronie.

Artykuł II.

Dzieła Byrona przez 4 do 5 lat wcale Francuzom znane nie były, dziś tak u nich wielką mają zaletę, że iedna Księgarnia w Paryżu musiała iść w pomoc natłokowi czytelników dokładną wszystkich dzieł iego edycją. (6. Tomików *in* 12. u Galignano). Artykuły zapalonych iego czcicieli, podawane do Dzienników, wielkie sprawiły wrażenie, a piękne wyiątki z dzieł iego, szczególne połyski poetycznego geniuszu, zupełnie oryginalne fikcye, zjednały mu powszechny zapal Francuzkięj publiczności. Podziwienie wszędzie mu poświęcone, równało się prawdziwie rozkochanych zaślepieniu. Wszędzie była mowa o Lordzie Byronie, wielu iego wielkości wierzyło na słowo, nie sądząc go, nie czytając, wychodziły przekłady chciwie pory-

wane. Byronomaniia tak się daleko posunęła, że się odważono przenosić go nad własnych naywiększych Poetów, a przynaymniéy ich kosztem go chwalić. Pierwsze bezstronne o nim zdanie czytamy w iednym numerze *Revue Encyclopedique* z tego roku. Recenzya ta napisana przez *Thiesse* nader go trafnie ocenia. Z téy ważnieysze mieysca wypisuiemy.

Thiesse powstaie przeciw ciemności dzieł Poety.

„Prawdziwie wielcy pisarze (mówi) są zawsze łatwi i zrozumiali; Homer nayzrozumiałszy iest ze wszystkich Greków. Eneidę w całym ciągu łatwiéy zrozumiemy, niż wszystkie inne dzieła Wirgilego. Milton nad obudwu w swym ięzyku ciemnieyszy, łatwieyszym iest niż bardzo wielu Angielskich pisarzy. Pope daie się wiernie tłómaczyć. Ze Szekspir często iest ciemnym, iestto winą zastarzałego ięzyka, przecieź wiele w nim rzeczy bardzo iasných do zrozumienia. Kornella, Rasya i Boala bez trudności cudzoziemiec rozumie. Ale cóż mówić o Poecie, na którego niezrozumiałość sami się skarżą ziomkowie? iasność iest wynikłością loiki, stylu, stosowności wyrazów i łatwéy składni. Na tych korzyściach zbywa Byronowi naywięcéy. Pra-

wie on zawsze zapomina czynić stosowne przejścia, nie sądzi nawet godnym pracy, wskazać je iakokolwiek. Przeskakuje wszystkie posrzednie pomysły z głównemi spoione, zawsze na to rachuje, że czytelnik do wypełnienia braku dosyć ma rozsądku.!

Abyśmy tę niedokłądosc poezyi Byrona mocno uczuli, rzućmy tylko okiem na francuzki przekład dzieł iego. Wszędzie widzimy brak związku nieznośny w naszym ięzyku, ięzyk bowiem francuzki tyle iest przyiacielem rozsądku, że wszystkim, którzy sobie pochlebiaią być u nas Autorami, za pierwszy kładzie warunek, aby mieli prosty rozsądek i smak zdrowy. Poeta nie mający talentu spaiania przyzwoitego swoich pomysłów, nie wytrzyma próby Francuzkiego przekładu.

Byron takim iest poetą, iakim Kwintilian Owidyusza nazywa: *Nimium amator ingenii sui*. Nadużywa on swoiéy zdolności, a sama iego nadzwykła płodność iest dowodem przeciw iego poetycznéy zalecie: pisma iego na prędcie rzucone, ledwo przeyzrzane, ledwo oglądzone z pierwszéy surowości. Nie tak pracowali starożytni Klassycy. Oni, zamiast rozwlekania swego geniuszu w mnóstwie pism, skupiali iego promienie na iedno dzieło, które

było składem ich sławy i niezaprzeczoném prawem do hołdu potomności. Tak arcydzieła się tworzą.

Poemata Byrona nie mają planu. Zdaje się nawet, że dobrze wynalezienéy bajki, połączenia okoliczności i ustępów, nie uważa za warunek tworu poetycznego, ażeby interes ciągle się utrzymywał i wzrastał. Przesztaie on na opowiedzeniu nam iakowéy powieści lub podróży, do tego dodawszy opisy, płynie do celu, ściąga go, nie przypominawszy sobie nawet, że czytelnikom należy wystawić całość, przez którą dzieło iest poetycznym utworem, którym być nie może, jeżeli nie ma właściwego początku, ciągu i zakończenia. Nie brak wiadomości przepisów każe mu tak postępować: zna on dobrze nową literaturę, ale źle zrozumiana wyższość, albo nie-szczęśny fałszywy system, skłoniły go do lekceważenia przepisów, iakie Milton i Pope zachował. Puszczą on sztukę, iak mu roztropni Angielscy krytycy zarzucaią, *wstecznym krokiem*, i sprowadza upadek poezyi Bretańskiej. Nadużywa talentu i swietnéy wyobraźni do rymowania iakowéy powiastki, zamiast układania prawdziwych poematów.

Styl Byrona nie tylko jest ciemnym i głowę łamiącym, ale ma prócz tego błędy nie-naturalności i grzechy przeciw smakowi. Wyrażenia zdradzające nadętą przesadę i chęć okazywania oryginalnych affektów porwały poetę na drogę romantycznego rodzaju, który obrazy swoje pożyczonemi barwy przepelnia, który trzymając się ciągle zasady, aby się raczyły za mocnemi, niż za prawdziwemi rysami ubiegać, wymusza czasem podziwienie, ale nie wzrusza; a imaginacyi człowieka to poddaie, co Horacyusz trafnie marzeniem gorączki nazywa *aegri somnia*. I tak n. p. w *oblubienicy Abydos* malując Lord piękną niewiastę mówi: iż ma muzykę w swęj twarzy.

The music breathing from her face

canto 1. v. 179.

Równie dziwacznie nazywa łzę nieszczęściu spleconą iasno błyszczącą, ze skrzynki liłością wychodzącą perłą.

*What gem hath dropped and sparkles o'er his chain
The tear most sacred sheden for other's pain
That starts at once bright, pure, from pity's mine.*

Zadną przecięż miarą nie można dać tak nieprzychylnego sądu o charakterach w poezyi Lorda Byrona umieszczonych. Wyznać owszem należy, że jeżeli gdzie, to w ma-

lowaniu bohaterów i bohaterek błyszczą talentem poety: tu jest on prawdziwie oryginalnym. Pewna jest, że wszystkie jego utwory w rysach charakterystycznych, iedna mu tylko myśl podała: ale ta sama myśl zaleca się nowością i głęboością.

Lord Byron, jeżeli z pism autora wolno jest sądzić o jego charakterze, jest mizantropem, nienawidzącym towarzystwa i czynności ludzkie, który oburzony na wiele niesprawiedliwości w naszych urządzeniach, kładany przez cywilizacyą na człowieka włożone, z niecierpliwością odrzuca; we wszystkich dziełach jego przebiła ta ludzi nienawiść, panuje w nich posępna w dzikość przechodząca melancholia; wszyscy występujący w nich rycerze są ludźmi szczególnymi, należącymi w prawdzie z natury swoihey do ludzi wybornych, ale obrzydzenie nałogów i niesłuszność towarzystwa nadało im umysł całej społeczności ludzi nieprzyjazny. Jestto Jana Jak. Rousseau zapatrywanie się na ludzi, albo raczey mocna onego przesada. To pewna, iż takowe zapatrywanie się jest antysocyalnym którego prozelici mogliby stać się nader szkodliwymi ludzkości; przecież do tego zdolnym jest tylko ten, kto się nad pospolitych

unoszą, wymaga ono wcale innego wzniesienia umysłu, nad to które w powszechnych ludziach widzimy, jestto dzika, uroiona filozofia, która jednak zawsze zajmuje, ponieważ tylko w gorącym, głęboko czującym człowieku zakorzenie się może. (Znane jest przysłowie, często przez P. Champfort powtarzane: *kto ludzi w czterdziestym roku nic nie nawidzi, ten ich nigdy nie kochał*.) Ze zatem podziwienie nad Byronem tak modnym się stało, może to z tego szczególniej pochodzi, że charakterom swoich bohaterów, takie rysy nadał. Żaden jeszcze poeta nie odmalował tak jak Byron, posępności duszy ludzką niesprawiedliwością zakamieniały.

Obraz charakteru wystawionego w Korsarzu, nie może mieć z moralności zasługi, ale jest zajmującym i dramatycznym. Ten nienawiścią ludzi zdziwiał umysł, ułagodzony jest sposobem zadziwiającym przez kobietę, którą kocha. *Giaur, Selim woblubienicy z Abydos, Harold* w poemacie tegoż nazwiska, *Mazepa*, mocą uderzające podobieństwo z Korsarzem, sąto modyfikacye tegoż samego charakteru. Ledwobyśmy nie śmieli powiedzieć, że Lord jest przyjacielem hersztów rozbojniczych, przyjacielem owéy dzikiéy wolności,

która żadnego iarzma, nawet samego prawa, ścierpieć nie umie.

Widać nieiakie powinowactwo Lorda Byrona z talentem i charakterem P. *Chateaubriand*, styl obduwu oznacza się tąż samą pięknnością, temiz samemi błędami.

Byron opuścił swoię oyczyznę, a niezbędną ciekawością i niepokoiem ścigany. obrał sobie mięszkanie na ruinach dawnéy Grecyi. Zwiedził on te krainy z wszelkim entuzyazmem młodego poety. Zdaie się, że naywiększą iego rozkoszą było, wykazać przeciwieństwo terażniejszych mięszkańców tych świetnych kraiów, od dawnych, ażeby ztąd nowe dowody w pomoc swéy nienawiści przeciw terażniejszemu stanowi społeczności wyczerpał. Przyniosł on z tych mieysc piękne wspomnienia i natchnienia, a odtąd talent iego poetyczny doskonalił się na przedmiotach z dzieiów Greckich czerpanych. Ten obior w wielu iego pismach nadaie poezyi barwę oryginalną. Ale czytając ie, spostrzegamy aż nadto drugie przeciwieństwo, iakie wystawia przyięta przez niego szkoła i o brane przedmioty. Grecyą powinienby tylko Homer opiewać, a dźwięk arfy Ossyańskiéy zdaie się być przeznaczonym opiewać tylko burzliwe niebo Kaledonii, i góry wiecznym śniegiem pokryte.

Nie można jednak zaprzeczyć, że Lord Byron opisom swoim wielkie nadać umiał powaby. Obrazy Delilla, który równie zwiedzał te ziemie, są więcéy klassyczne, ale (nie można tego ukryć) mniéy oryginalne; nie czuemy w nich tego ognia młodości, czerstwego życia, które Byrona cechują. Spokojniejszy, poprawniejszy Delille jest tu właśnie dla tego mniéy zajmującym, z resztą iestto nieznaczny uszczerbek w Delillu, który tak często nad Angielskiego poetę się wznosi, i który nigdy nie może się lękać porównania z dziwacznym i olbrzymim Byronem.

Z szczęśliwą zdolnością, z nayobfitszą imaginacją, z cudowną łatwością tworzenia, rzadko nader łączy ten pisarz ów rozsądek, który części do rządnej całości ułożyć umie, tę cierpliwość i pracowitą wytrwałość, która ustawicznie gładzi, i ten nakoniec właściwy smak oddalający wszystko, czego przyzwoitość i zdrowy rozum, nie chce uznawać. Lord Byron ma wszystkie zdolności, które dokładnie rozwinięte czynią poetę, ale jeżeli przedsięwziętą drogą daléy postępować będzie, potrzeba się obawiać, że dzieł, późnych wieków dochodzących, nie otrzymamy od niego, że sławy, której nabycie u modnéy publiczności zwodniczym tylko iest cieniem, nigdy i nigdzie nie zyska.

Literatura Państwa Murzyńskiego w Hayti.

Do nayprzyjemniejszych zjawień w dzieiach cywilizacyi należą postępy uczynionie przez Murzynów na wyspie Hayti (St. Domingo), tak w części monarchicznój pod rządami Krysztofa (zowiącego się teraz królem Henrykiem I.), iak w części republikańskiej pod prezydencją Boyera. (1) Wielką to jest korzyścią dla tych Murzynów i Mulatów, że, iako niewolnicy Francuzów mieli za swych panów. Mówią oni i piszą po Francuzku, i wnoszą się do pewnej wysokości naukowego ukształcenia nierównie szybciej, niż inne barbarzyńskie ludy, które, iako niewolnicy polerownych panów, nie otrzymali w udziale i tego dobrodzieystwa, iż mowę swoich ciemniejszych przywłaszczają sobie, a tём samym przeskakują ową ogromną przepaść, którą koniecznie trzeba zwolna przebywać przy każdym przejściu z dzikości do cywilizacyi. Nie ieden ieszcze może wiek minie, nim literatura Czechów i Węgrzynów, iuż od tak dawna cywilizowanych, tём się stanie dla tych ludów, czём dziś jest Francuzka dla Francu-

(1) Gdy się to drukuje, Krysztof iuż nie żyje, a cała Hayti w republikańską zmieniona, jest pod prezydencją Boyera.

zów. Tym czasem widzimy Murzynów w St. Domingo otrząsających swe kaydany, i gdy się im to udało w niewielu leciech, z naygrubszej niewiadomości i przytłumienia rozumu przechodzących do naywyższych świeczników nauk, i jako biegłych mowców uymuiących się za prawami uciśnionego czarnego plemienia. Liczba pism wydanych przez Murzynów z drukarni w Sanssouci i innych miejscach na wyspie Hayti, jest już dosyć znaczna, a szybkie przeliczenie samych tytułów, dla człowieka myślącego jest wielce interesowném. Pomiędzy dziełami wydanemi w roku zeszłym celu-ią następujące:

Essais sur les causes de la revolution etc. t. i. Wywód przyczyn rewolucyi i wojen domowych w Hayti, służący za dalszy ciąg uwag politycznych nad niektórymi dziełami i pismami peryodycznymi Francuzkiemi o Hayti mówiącemi; przez Barona de Vartéy. Sanssouci 1820.

Hayti reconnaissante etc. t. i. Wdzięczna Hayti, albo odpowiedź na pismo wydane w Londynie pod tytułem: Europa ukarana a Afryka zemszczona, czyli przyczyny, dla których uważać należy klęski wieku terażniejszego, jako karę spuszczoną przez opatrność za handel niewolnikami Afrykańskimi, przez Hr. de Rosiers. Sanssouci w drukarni Król: 1819.

Compte de l'examen public etc. t. i. Examen publiczny w Liceum narodowém opisaný przez P. Colombel Członka Kommissyi edukacyi publiczney i prywatnego sekretarza przy. boku JW. Prezydenta w Hayti Portan-Prince. 1820.

Któżby nie rad dowiedzieć się iak też w téy młodocianey krainie wolności idzie instrukcyja publiczna? o w istocie na lepszych ona tam podobno stoi nogach, niż nie ieden Europey-czyk myśli, a te 29 kart zdania sprawy o examinie są ważniejszym dokumentem, niż nie ieden gruby kwartant. Za obowiązek po-czytuujemy podać czytelnikom naszym treść tego pisemka, a czynimy to tém chętniey, że do Europy niewiele się podobno dostało z nie-go exemplarzy. Szybko i buynie, iak wege-tacya owéy krainy, postępuje i iéy cywiliza-cya, a ieden z mowców, w mowie swoiéy, o któ-réy n iżéy wspomnimy, słusznie podobno powie-dział: „zaledwo wyszedłszy z kolebki, zmuszeni byliśmy zostać olbrzymami.” Lecz nie chcąc się poddawać marzeniom fantastycznym, wyłożemy raczéy w krótkości treść pisma. Publiczny examen Narodowego Liceum, połączoney z roz-daniem nagród, odbył się w dniu 19 Marca 1819. r. w iednéy z sal w koszarach gwar-dyi pieszéy Prezydenta Rpltéy (Boyer) pod prezydencyą P. Jnginac, Naczelnika Kommiss

syi instrukcyi publiczney, w obecności innych członków téż Kommissyi, z pomiędzy których wymienimy tylko P. *Chaulatte* Dyrektora drukarni narodowey (2) i tłumacza do obcych języków. Koło godziny 11. zgromadziła się znaczna liczba gości, składająca się z pierwszych urzędników cywilnych i wojskowych, rodziców i krewnych uczniów i t. d. Salę do aktu tego iak naystosowniey urządzono, w końcu iednym wystawiwszy wzniesienie, na którym występowali uczniowie, i ozdobiono ją iak naygustowniey. O godzinie 12 zagał P. *Jnginac* posiedzenie mową, w której wystawił korzyści nauki ze względu na moralność i politykę. Uwaga iak może być naywiększa panowała w ciągu téy mowy. Potém wystąpiła 4ta diwizya (klasa) uczniów, których examinowano z pierwszych elementów Francuzkiego języka; po czém recytowano niektóre bajki; powszechne oklaski okazały zadowolenie publiczności. Następnie ieden z nauczycielów miał do nich przemowę z pochwałą, gdy w tém odgłos bębnów zapowiedział przybycie Prezydenta Rzpltéy. Członki Kommissyi przyymowały JW. *Murzyńską Mość*, i zaprowadziły

go

(2) Gdzieniegdzie w Europie robią Dyrektorami drukarni ludzi nieuczonych, starych, do innych zatrudnień niezdatnych.

go do siedzenia dlań przeznaczonemu, a powtarzane okrzyki: *Niech żyje Rzplta! niech żyje Prezydent!* i od całej publiczności śpiewana pieśń: *Où peut-on être mieux* (gdzie może być lepiéy) przerwały na kilka chwil examen. Dyrektor Liceum wstąpiwszy na ów czas na miejsce wywyższone, w dość długiéy mowie wystawił na samprzód w mocnych zarysach krótką historią Rzpltéy. Między innymi rzekł: „Piekielna polityka w iednymże czasie usiłując przytępić ich pojęcie, rozgłaszała wszędzie, że nie jesteśmy istotami myślącymi lecz machinami (*automates*), którym sama tylko siła i przymus mogą nadać ruch iakowy;” Następnie odświeża w pamięci swoich słuchaczy szlachetny zapach oswobodzicieli, i czyni wzmiankę o Petionie (3) o którym mówi: „

-
- 3) Petion Alexander, Mulał, chwyciwszy się strony republikańskiéy na wyspie St. Domingo, szacowany iako obywatel i iako wojskowy, doszedł do stopnia Szefa sztabu głównego przy Jenerale Rigand w wojnie domowéy, którą ten dowódzca z nie-szczęśliwym Toussaint-Louverture prowadził. Gdy Rigand pobity został, wyjechał Petion do Francyi, zkład powrócił znowu wczasie rozpoczętéy wojny na St. Domingo i służył pod Dessalinem. Po klęsce Francuzów, poburzyło okrucieństwo tego dzikiego tyrana cały lud Hayti do buntu powszechnego. Dessalina zamordowano 13 Paźdz. 1806. a Je-

„ iż to był ieden z owych ludzi wyższego rzędu, ieden z duchów dobroczynnych, które Bóg miłosierdzia w mądrości swojej nieskończony czasami zsyła dla wykonania na tym padole swoich postanowień. ” (Widać tu, że mowca ten czarny, nie w iednej izbie deputowanych, obok białych ludzi, mógłby perorować). Dalej wystawia mowca, iak Petion przejęty ważnością publicznę instrukcyi w roku 1816. założył szkołę narodową, której krótkie dzieie przebiega. Ważniejszymi dla rozważnego dostrzegacza są następujące wyrazy, których, wnosząc z ogółu niniejszego zdania sprawy, za przesadzone poczytać nie można: „ Przeniosł-

nerał Krysztof nie przyjął ofiarowaney mu prezydencyi, zamyslaiąc naksztalt Dessalina ogłosić się Cesarzem lub Królem. Na ów czas Petiona lud iednomysłnie ogłosił Prezydentem, który w zasadach swoich rządowych i urzędzeniach przybliżył się do konstytucyi Amerykańskiej; obronił niepodległość Rzpltey w walce siedmioletnięj z gróznym Krysztofem i rządził tak łagodnie, iż do iego śmierci skargi nań nie było. Umarł Petion w Kwietniu 1818. r. mając lat 48. po ośmiodniowey chorobie, w którą żadnego pokarmu przyjąć nie chciał. Najpiękniejszym iego pomnikiem iest stan kwitnący urządzoney przez niego Rzpltey; żałoba powszechna ludu przy iego śmierci była nawymownieyszą pochwałą życia iego. Senat na iego miejsce obrał Jenerała Boyer Prezydentem Rzpltey.

szy się na chwilę w nasze położenie, wystawwszy sobie trudności i przeszkody, jakie nam trzeba było pokonać, niesmaki, które nam wypadało rozproszyć; porównawszy epokę, od której wyszliśmy, do epoki, w którą stanęliśmy, nie lękamy się twierdzić, że dziwić się będą nad przestrzenią, którą przebyliśmy.... Nowe wielkie zabudowanie obeymie w krótcie Liceum....” Następnie przechodzi do nader ważney dla Europy wiadomości, o przyięciu i postępach metody Lankastrowéy, przy której okoliczności z wdzięcznością wspomina o usiłowaniach Anglików w rozszerzaniu tego sposobu uczenia, a mianowicie o szlachetnym zapale zacnego Tomasa Borworth. Dalej zaś z uniesieniem mówi: „Wy zaś Nauczyciele i Nauczycielki szanowne (t. i. po szkołach prywatnych); wy, którzy tak iak my przebiegacie ciernisty zawód instrukcyi publiczney, której poświęcacie naypięknieysze wasze lata młodości Hayteyskiéy, otrząśnijcie iarżmo nałogu i przesądu; naśladyście świat cały (4),

(4) Niejasne są dla nas wyrazy mówcy: *Imitez le monde entier*. Mali się to ściągać na upowszechnienie téy metody po całym świecie? Wszakże przecięż i u nas nie wiele o niéy słyszemy. Zaprowadzona iest, iak wieść niesie, w niektórych Warszawskich szkołkach metoda Lankasterska, tudzież,

zaniechajcie dawnych zwyczajem tylko uświęconych metod, przenieście do waszych szkół nowy systemat instrukcyi. Uczniowie wasi napawać się tam będą duchem porządku, nałogiem do pracy, oszczędzicie im częste łez potoki, sami nawet znajdziecie tam wasz własny interes w prostocie mechanizmu, szybkości w nauce, oszczędzenie czasu i nakładów, a tém samém zyskacie słuszne prawo do narodowój wdzięczności. „Dotąd nie zjednał podobno sobie pięknie yszego tryumfu zacny Lankaster nad ninieyszą pochwałę. Wdalszym ciągu téy mowy zachęcał mowca młodzież Hayteyską do nauk i zakończył wyrazami P. Gregoire, znanego obrońcy Murzynów. Póchlebne oklaski okryły tę mowę, a w tém ieden z uczniów recytował kilka strof zastosowanych do Prezydenta, z których ostatnią na próbę poezyi i ducha, iaki tam panuie, przytaczamy:

w Lublinie przez Prof. *Krzyżanowskiego*, który do iéy upowszechnienia nader okazał się usposobionym; ale pisma publiczné nie donoszą nam wcale ani o ich postęпах, ani o tak nadzwyczajnych zaletach téy metody. Nie idzie tu o ciarlataneryą, ale o ogłoszenie tego publiczności, na co dzisiaj we wszystkich kraiach zwracają uwagę; czyli rzecz ta godna lub niegodna starań i pieczołowitości w naszym kraju.

Un jour nous chanterons les vertus de nos pères,
 Nous célébrerons leurs travaux;
 Nous peindrons o Haïti les antiques Cerbères,
 Ses bienfaiteurs orneront nos tableaux;
 Un jour nous Vous suivrons au rien de la victoire
 Nous y cueillerons des lauriers.
 Pour Haïti, pour Vous, nous vivrons avec gloire,
 Nous saurons mourir en guerrier.

W takich to wyrazach przemawia narodowa szkoła Hayteyska! Nastąpiły szumne oklaski i znowu pieśń narodowa od całej publiczności śpiewana. Po czém examinowano trzecią dywizyą. Prezydent chwalił ją bardzo za szybkie postępy, iakie okazała. Druga dywizya składała examen z wyższych prawideł Francuzkiego ięzyka, z łacińskiego, historyi świętęy, mitologii. Po kilku znowu deklamacyach nastąpiła modlitwa o pokóy podług Biuffona, a Prezydent w mowie, nie czytanęy z papieru, wynurzył całe swoje ukontentowanie z uczniów i podziękowanie Nauczycielom. Wystąpiła nakoniec I. czyli naywyższa dywizya. Professor ięy deklamował naprzód wiersz: *O przeznaczeniu narodowego Liceum w Port-au-Prince*, w którym Poeta widzi między innymi Moskwę w ogniu płonąca, a po przywróceniu powszechnego pokoju orzeźwiająca się umiętności i sztuki. Po examine z łacińskiego ięzyka, tłómaczeniu baiek Fedra i t. d.

obrócił Nauczyciel wyrazy swoje do uczniów, w krótkiej przemowie, równie ognistej jak klimat krainy, zachęcając ich do gorliwego przykładania się do łaciny. Wzywa ich: „aby się kształcili na dzieiopisów powabnej Hayti, z lakoniczną krasotą Tacyta, na mowców wzorem Cyncerona, na poetów jak Wirgili ze swą lirą czarującą i t. d.”.. Po examinie z matematyki wystawił znowu Nauczyciel znacność i ważność tej umiejętności. Uroczystość tę rozrzewniającą zakończyły deklamacje różnych poezji, a z tych wspomniemy o jednej, aby oraz dowieść, jak był dalekim wszelki pedantyzm od tego examinu szkolnego, i jak rozmaite są wiadomości naukowe w tej młodocianej krainie. Powodem była następna anegdota: W dzień S. Jana udał się jeden z Nauczycieli do Prezydenta Rządu z powinszowaniem mu imienin. Prezydent z uprzejmością sobie właściwą, rzekł mu: że dzień S. Piotra nie S. Jana był dniem jego imienin; wszelako, dodał, nie mniej dla tego iestem czuły na wynurzenie uczuć WMPana, ponieważ obu patronów zarówno poważam. Na to ściąga się owo poema, w którym Damiś i Mondor o zalety i pierwszeństwo obu świętych spór z sobą wiodą. Łatwo sobie wystawić można, jakie oklaski publiczności zyskały te wiersze, z alluzją na rzeczywiste zda-

rzenie w związku zostające. Prezydent ieszcze raz podziękował Dyrektorowi i nauczycielom Instytutu a " nowe okrzyki: *Vive la Republique! Vive le President d'Haiti!* wynurzały przez kwadrans blisko urok nacyjstszéy radości.

Nakoniec nastąpiło rozdanie nagród, co w szczególach iest opisane, Sam Prezydent uwieńczył wybranych, a innych przez pochwały zachęcał do gorliwości, a około 10. godziny w śród radosnych okrzyków tłumu oddalił się do swego pałacu.

Dodamy ieszcze to tylko, że w ogóle 83. nagród rozdano, i że najmłodszy z uwieńczonych miał lat 7. a najstarszy 14.— L. W. B. N. 60.

Thorwaldson.

Jak nie ieden uwielbiający anielskie przymioty serca i rzadki dar rozumu i smaku w pismach *Fenelona*, ledwo pomyśli o wysokiéy dostojności, iaką ten prawdziwie chrześciański filozof piastował we Francyi, a tém mniej o starożytnéy znakomitéy familii, z którój pochodził; tak podobnie wspominaiąc dzieła dłu-ta *Thorwaldsonowego*, nie pytamy się o świetność rodziny, która wydała artystę nadaiącego duszę martwemu głazowi. Nieoboiętną

przecież jest rzeczą wiadomością o szczegółach życia wielkich mężów, iako podająca skazówki w rozwiianiu się talentu i ocenieniu onego. Thorwaldson zajmuje nas dzisiay, nie tylko iako pierwszy z Kanową rzeźbiarz w Europie, ale i iako artysta, mający gieniuszem swoim uwiecznić pamiątkę dwóch dla Polaka nader drogich mężów, Jozefa Xcia Poniatowskiego i Kopernika. Podaiemy zatém naszym czytelnikom wiadomości o życiu i przymiotach Thorwaldsona, iakie z pism zagranicznych zebrać mogliśmy: (5)

Albert Thorwaldson urodził się 1772 roku w Kopenhadze. Oyciec iego, rodem z Islandyi, z professyi kamieniarskiéy nader skromnie utrzymywał się z swoją familią. Albert od dzieciństwa zaraz znaydował upodobanie pomagać oycu przy iego robotach, i ozdoby rozmaite naśladował wyrzynaniem z drzewa. Postrzegął oyciec, że z chłopca tego coś więcéy niż pospolity kamieniarz być może, posyłać go więc począł do szkoły rysunkowéy przy akademii sztuk pięknych. Młody ten artysta zwrócił na siebie wkrótce uwagę nauczycieli, lubo pilnością nie zalecał się nigdy, lecz skłonnością swoją do modellowania, a wkrótce i zrę-

(5) Liter. Woch. Bl. 1820. No 76. Allg. d. Real. Enc. 87 v.

cznością tak dalece celował, iż po niedługim czasie mniejsze za to nagrody otrzymał. W siedemnastym roku pierwszą uczynił próbę starania się o mniejszy medal nagrodowy, który za modelowane płaskorzeźby w Kopenhadze rozdaia. Przy ubieganiu się o te nagrody zamykaia uczniów w osobnéy izbie, zostawiaic ich całkiem własnemu natehnieniu. Z sercem ścisznióm, iak winowayca skazany na śmierć, szedł Thorwaldson ku swemu tryumfowi, i teraz ieszcze na szczycie swoiéy sławy, z iakąs komiczną trwogą przypomina sobie, co czuł na ów czas, i iak był zmuszonym pokrzepić się kroplą z północnéy Hippokreny, którą dla biednego chłopca był tylko łyk gorzałki. W czterech godzinach skończył robotę swoię. Przedmiotem iéy był Heliodor, czyli napaśó świątyni Jerozolimskiéy. Sędziowie zdumieni dziełem tém, nie tylko przyznali Thorwaldsonowi nagrodę, ale nadto wielki medal, do którego przyłączona iest roczna pensya na lat cztery, w celu doskonalenia się we Włoszech. Nie dozwolono mu iednak zaraz téy korzyści, mniemali bowiem nauczyciele, iż człowieka tak młodego, bez żadnego doświadczenia, w świat samego puścić nie można. Otrzymał więc tylko medal, a profesorowie cieszyli się widząc codzienne iego postępy. Sławny duński malarz *Abilgaard* okazywał mu wiele przychylności,

a z pomiędzy szlachty Radca tajny *Reventlow* pokrzepiał osobliwie rozwijający się talent młodego *Thorwaldsona*. Późniéj okazawszy dowody swoiéj imaginacyi i pracy, wyjechał *Thorwaldson* w roku 1797. z Kopenhagi na duńskiéj fregacie, na którój odbywszy podróż przez Gibraltar, Algier i Malte, przybył do Neapolu. Nie znając świata, mówiąc tylko oyczystym ięzykiem i rozumiejąc niemiecki, uyrzał się samotnym w owym raju natury i sztuki. Tęsknota do oyczyzny, częściéj ludzi północnych ogarniająca, zrobiła go nieczułym na wszystkie powaby czarodziejskie owych okolic, i tak był bliskim rozpacz, że iedynie wstyd niewidzenia Rzymu, *Apollina Belwederskiego* i *Laokoona*, wstrzymał go od powrotu do lubéj ziemi rodzinney na statku, który go do Neapolu przywiózł. Musiał więc udać się do Rzymu. Jak we śnie przepędził *Thordwaldson* pierwszy rok w téj stolicy wśród wizerunków *Bo-gów* i *Bohatyrów*, a przypatrując się tylu arcydziełom sztuki nie był wstanie odważyć się na robotę iakową znacznieyszą, zwłaszcza że i szczupłość pensyi, skromne nader życie nakazująca, kosztownieyszych robót dla wprawy saméj przedsiębrać nie dozwalała. Lecz wkrótce spadła opona osłaniająca silną iego duszę. Rzymskie kobiety poczęły zwracać swe oczy na pięknego młodzieńca *Duńskiego* i zachęcać

go do śmiałości. Wkońcu drugiego roku swego pobytu w Rzymie począł Thorwaldson modelować, robić odlewy gipsowe i tłucie znowu. Sławny jego i uczony ziomek Zoëga, który wzniosły umysł artysty poznał, pokrzepiał czułą przyjaźnią młodzieńca; lecz ów naysurowszym sędzią, „Starożytni takby niezrobili,, mawiał czasami do niego; i gdy razu pewnego Zoëga spostrzegł Palladę przez Thorwaldsona modelowaną, w której jeden fałd pallium mniéy przystoynię był ułożony, rzekł do niego: „Żadna kobieta wyższego urodzenia, a tém mniéy Bogini, z takim odzieniem, nie pokazałaby się w starożytności. „ Po takowychto, i tym [podobnych uwagach obcych, i rozważach własnych, artysta ubiegający się za ideałem, posągom swoim obcinał głowy, lub inne roboty niszczył zupełnie, które mimo wad swoich mogłyby się stać sławnemi.

Jednakże nie zwrócił, w pierwszych czterech latach pobytu swego w Rzymie Thorwaldson oczu pierwszych znawców na siebie; dopiero gdy się odważył na rzecz większą, t. i. model Jasona, iak ten po odniesioném zwycięstwie z złotém runem powraca, ściągnął uwagę znawców i miłośników przy powszechnym poklasku, tak dalece, iż każdy niemal cudzoziemiec bawiący naówczas w Rzymie, odwie-

dził sztukaternią Thorwaldsona dla przypatrzenia się temu posagowi. W tych liczbie znajdował się bogaty i wspaniały Hollender *Hoppe*; ten uniesiony pięknoscią modelu gipsowego Jasona, zamówił sobie tenże posąg z marmuru. Tym sposobem artysta nabral nowego zapału i zjednał sobie imię; odtąd nie zbywało mu już ani na śródkach, ani na sposobności okazania swego rzadkiego talentu. Wkrótce potem modelował Thorwaldson wielką niskorzeźbę, scenę z pierwszój księgi Iliady, iak Agamemnon piękną Bryzeidę z namiotu Achillesa wyprowadza, dzieło, które znawcy kładą obok naypiękniejszych niskorzeźb starożytnych. Szybkim krokiem posuwał się teraz artysta ku naywyższój doskonalości, a sława iego wzrastała codziennie.

Niebezpieczna i uporczywa choroba wstrzymała w latach 1804. i 5. owe szczęśliwe postępy. Lekarze rozpaczali nad iego wyzdrowieniem; i zapewne zawczasie byłby zgasł dla sztuki, gdyby go nie uratowała szlachetna przyjaźń. Thorwaldson udał się do Florencyi i znalazł w domu Duńskiego Posła, Szambelana *Szubarta*, pieczołowitość i spokoyność, których tak bardzo potrzebował.

W roku 1808. ukończył Thorwaldson swe dzieła, które sławę iego na zawsze ustaliły: *Mars* kolossalnéy wielkości i *Adonis*

stanowią epokę w dziejach nowszych sztuki. Znawcy nie posiadali się z uniesienia patrząc na *Adonisa*, w którym prawdziwie boską postać człowieka wysławiają. W roku 1809. zamówiono u Thorwaldsona nowe roboty z Danii, dokąd już nie mało ich przesłał. Posągi jego dluta wielkości naturalnej, iako to: Wenera, Apollina, Bachusa, Hebe, Ganimedesa i inne są powszechnie znane, często je bowiem z marmuru wyrabiał. Do najpiękniejszych nadto robót Thorwaldsona liczą nadgrobek Bethmana w Florencyi, *Fryzę* w iednych z sal pałacu papieżkiego na *mento cavallo*, niskorzęby Bachusa podającego Amorowi czarę do picia; Minerwy, która na człowieka przez Prometeusza ukształconego wsadza motyla i inne, a nadewszystko jego trzy Gracye, których porywające powaby z tym wdziękiem dotąd oddane nie były. Allegorya dnia i nocy, tudzież Merkuryusz, który ućpionego Argusa chce zabić, wprawiają w zachwycenie wszystkich znawców. Wniście tryumfalne Alexandra W. do Babilonu, pierwiastkowo poleczone było przez Napoleona, i miało służyć za ozdobę iednego z gmachów w Medyolanie; dziś zakupione przez Króla Duńskiego do pałacu w Christiansburg. Rozmaite roboty Thorwaldsona liczni artyści w Rzymie naśladowują w kopersztychach i w drobnych kamieniach rznionych

Powszechnie przyznają Thorwaldsonowi wieniec doskonałego mistrza w swéy sztuce; wielu przenoszą dzieła jego, mianowicie co do mocy i ideału bohatyrskiego, nawet nad płody sławnego Kanowy; lecz skromny Duńczyk usuwa takową pochwałę od siebie prawie z oburzeniem, wszelako sam szlachetny Kanova oddaie mu zupełną sprawiedliwość, i żadna zawiść nie zatrąwa piękney harmonii między obu Mistrzami.

Król Duński wyniósł Thorwaldsona do stanu rycerskiego i zaszczycił go orderem Dannebrog drugiéj klasy, a Joachim Napoleon, ówczesny Król Neapolitański, w czasie przejazdu swiego przez Rzym, obdarzył go orderem obojga Sycylii. Jako Professor w Akademii sztuk pięknych w Rzymie pobiera roczną pensyą 300. Dukatów Włoskich. Nacześć jego wybito w Rzymie medal, z popiersiem bardzo podobnym.

Thorwaldson nie jest żonaty. Prócz języka oyczystego mówi dzisiay dokładnie po Niemiecku, z łatwością się tłómaczy po Włosku, i cokolwiek po francuzku. Rozum i przenikliwość widocznie malują się we wszystkich rysach jego twarzy, a poźycie otwarte, uprzeyme, niewymuszone, iedna mu przychylność wszystkich co go znają. Znaydując upodobanie w muzyce, gra na gitarze z czu-

ciem, i wielką zręcznością, Lubi także, iak wszyscy ludzie bez fałszu, dzieci i zwierzęta domowe, czego liczne dał dowody, między innemi nadając ulubionemu psu swojemu nieśmiertelność w marmurze, przez pomieszczenie go obok posągu pasterza. Obcowanie z Thorwaldsonem iest nader przyjemne, posiada bowiem tak delikatne czucie i tak trafny takt przyzwoitości, iż sądzićby wypadało, że od dzieciństwa przebywał między osobami naytroskliwszego wychowania, gdy tym czasem przez 20 lat prawie z swoiëy pracowni w Rzymie mało co się wyruszył. Dowcip iego iest trafny, a zdanie o płodach sztuki tak surowe, iak przystoi artyście, który w widokach swoich do naywyższëy doskonałości zmierza.

W pracowni Thorwaldsona piętnastu rzeźbiarzów ciągle iest zatrudnionych, lecz tyle ma poleconych sobie robót, iż dopóki tylko żyć będzie, świętowaćby nie mógł. Zaięty iest teraz osobliwie oyczyznę swoią, aby pałac Królewski dziełami swemi przyozdobił. Niedawno powierzyła mu Szwaycarya wykonanie pomniku dla swego oswobodziciela, Wilhelma Tella; a przed kilku miesiącami Polska, zostawiając smakowi iego wybór placu w Warszawie na pomnik dla Xcia Jozefa Poniatowskiego, tudzież wygotowanie modelów tak Xcia Poniatowskiego iako i Kopernika. — Co

do pomnika drugiego, ten ma być wystawiony przed nowym gmachem Towarzystwa Kr. Warsz. Przyj. Nauk (6); Co do pierwszego, chcąc dokładny zasięgnąć wiadomości, zgłosił się Redaktor Pamiętnika do JW. Generała Mokronowskiego, stojącego na czele Deputacyi trudniący się zbieraniem składki na ten pomnik narodowy, i odebraną odpowiedź podaje w całości czytelnikom:

„Odpowiadając na punkta niektóre podane mi przez WJP. Bentkowskiego, a to w myśli dla zaspokoienia uwagi szanownej Publiczności, co do monumentu mającego się wystawić na pamiątkę Xcia Józefa Poniatowskiego, iako dla uwielbienia pamięci tego naczelnego Wodza Armii Polskiej, odpisuję, punktami, iak następuie:

1. Plac na Monument tenże, po uważnym rozpatrzeniu się położenia miasta i punktów widoku, udecydował Artysta Thorwaldson na przedmieściu Krakowskiem będący. Monument stać będzie tyłem do kamienicy Wasilewskiego zwaney; a patrzący na Króla Zygmunta w oddaleniu takowem, iż z miejsca naprzeciwko Poczty iuż głowę ko-

nia

(6) Ob. Pamiętnika przeszły Numer k. 134.

nia monumentowego uyrzeć będzie można. Ten monument da się widzieć z trzech pyncypalniejszych przyjazdów, a mianowicie od zamku.

2. Model gipsowy nieomylnie ma być zakończony w rok po powrocie Artysty Thorwaldsona do Rzymu. — Ugodzony jest ten Model za 6,000. Czerwonych złotych; na co już przy pierwszym w samym Rzymie podpisie kontraktu przez JW. Hrabieę Leona Potockiego, wziął zadatku Artysta 2,000. dukatów; drugie 2,000. dukatów wypłacone będą, gdy już dokończy model gipsowy, i z odpowiedzialnością upakuie go na miejscu w przytomności umocowanego od komitetu, (przeprowadzenie monumentu na koszt kassy jest umowione); Trzecie 2,000. dukatów w ten czas dopiero wypłacone będą, gdy już po wylaniu monumentu z bronzu, tu na miejscu, Artysta zjedzie do Stolicy naszéy, dla postawienia tegoż na marmurowym kraiovym piedestalu, iako też po wydoskonaleniu ostatniém tego już wylanego monumentu (*dernier coup de main*), iak pomieniony kontrakt opisuié.

3. Już się powiedziało, że zadatku Artysta wziął w złocie 2,000. czerwonych złotych

przy podpisie kontraktu; podobnież wymieniono: że model ten ma być najpoźniéj dokończonym w rok po powrocie Artysty do Rzymu.

4. Rycerz sam, Xiążę Poniąkowski, będzie w kostumie czyli stroiu *Scytycko - Rycerskim*, głowa odkryta, w ręku trzymający buławę (7) (*le baton de Marechal*); po dwóch stronach piedestalu, płasko - rzeźby (*bas-reliefs*) wystawić będą główniejsze czyny Rycerza, iako to: wejście Xięcia do Krakowa; wyjście Wojska Pruskiego z Warszawy, tudzież powierzone klucze miasta i oddana na chwilę kommenda tegoz miasta Poniąowskiemu, iako moment, który można uznać za pierwszy krok, co sprawił, iż nam wolno było nosić nazwisko Polaków.

5. Skoro model tu przybędzie, użyty zostanie gisser Artysta z Wiednia lub Berlina; pierwszy znany z doświadczenia już wylanego monumentu Józefa II. Cesarza, podobnież drugi dał w mieście swoim dowód swego talentu.

Niżej podpisany odebrał od JO. Xięcia Stanisława Poniąowskiego z Rzymu list, w

(7) Znak Marszałka Fracuzkiego.

którym mu donosi o powrocie już Thorwaldsona do Stolicy téyże, również wyraża z ukontentowaniem, iż po rozmowie z tymże Artystą, znalazł go iak naydoskonaléy oświeconym i przeiętym myślą żądania naszego, oraz w stałym i mocnym przedsięwzięciu iak nayśpieszniéy i naydoskonaléy uskutecznienia tegoż dzieła, i iuż się miał brać do zaczęcia (wszakże tu przyrzekł, iż żadnéy innéy roboty w ręku nie zamyśla wziąć, aż model monumentu dokończonym będzie). Nadto łaskawie przyrzeka Xiążę Stanisław Poniatowski, iż z swoiéy strony wszelkiego starania dołoży, aby dopilnować tego dzieła i jego doskonałości uskutecznienie, do czego Artysta przez własną nadal sławy pobudkę nie może tylko być naymocniéy interessowanym.

Przyłączam tu dla wiadomości Przeświętnéy Publiczności stan kassy, nadzieie, wydatki i brak, stosownie do zamierzonego planu.

Niech łaskawa Publiczność, a nayhardziéy ci, którzy hojnością i możliwością swoją przykładają się do wystawienia tego dla kraiu sławy Pomnika, raczą mieć uwagę, iż nie mając żadnych artystów w kraiu, szukać i sprowadzać ich z zagranicy, listownie się

umawiać; z tych powodów rzecz śpiesznie wy-
wykonaną być nie może.

Stan Kassy Pomnika.

Do 12. Sierpnia 1819. r. było 214,502 zł. 17. g.

Od tego czasu powiększyło się o 12,795 „ 15. „

w gotowiźnie dziś więc jest

w ogóle 227,298. „ 2. „

Oprócz tego wydano 40,265. „ 25. „

Na zapisach ieszcze nie wy-

placonych - - - 126,734. „ „ „

Byłoby razem 394,297. zł. 27. g.

Gdy już wszystkie zapisy wypłacone zo-
stana, brakować ieszcze będzie do dokończe-
nia całego dzieła do 120,000. złp.

Dan w Warszawie d. 18. Stycznia. 1821.

S. Mokronoski. „

Rozbiór.

O zakładaniu folwarków podług zasad szkockiego gospodarstwa przy względzie na stosunki Anglii, i o przyozdobieniu posad wiejskich. Dzieło w ięzyku Angielskim wypracowane przez J. C. Loudona, objaśnione 38. rycinami wystawiającemi budowy i różne poprawy rolnicze świeżo dokonane; na ięzyk Polski przełożone i uwagami zbogacone przez A. P. Biernackiego członka czynnego towarzystwa Król. Gospodarczo-rolniczego w Warszawie, Członka honorowego towarzystwa Kr. Gospodarczo-rolniczego w Lipsku. — w Berlinie, nakładem i drukiem księgarza Reimera in folio 1819. Przedmowa, wstęp, registr treści I — XVI. Text 1 — 64. Tłómaczenie napisów na kopersztychach 64 — 74. (*z kopersztychami czarnemi cena dzieła 4½ dukata, a z rycinami kolorowemi 6 dukatów*).

Dzieło to zawiera wystawienie i opisanie kilku majątności Angielskich, z których iedne autor rzeczywiście ulepszył i ozdobił, do poprawienia zaś innych podawał plany i objaśnił je wyłuszczeniem powodów.

Odmiany, które autor czyni lub proponie, mają wszędzie na celu to pomnożenie dochodu przez ulepszenie maiętności, to podwyższenie przyjemności wpożyciu wiejskiém przez zakłady służące do wygody lub upiękrania.

Obydwóch tych głównych zamiarów dopiął autor znajomością swéy sztuki i gorliwą starannością o uskutecznienie raz zaczętego przedsięwzięcia, nie bez pomocy iednak i znacznych kapitałów, których mu dostarczali właściciele, i dość znaczny liczby zdolnych ludzi w każdéy gałęzi przedmiotu użytych.

Na zaletę dzieła dość iest powiedzieć, że znalazło approbacyą w Anglii, gdzie rolnictwo, mieszkania wiejskie i ogrody w szczególności są zamięłowanu; gdzie od lat kilkudziesiąt tak wielkie w tych przedmiotach uczyniono postępy, i tak doskonałe wydano dzieła, iż się prawie niepodobnym wydaie, system ogół ulepszający wynaleźć; w tym zawodzie nasz autor miał szczęście się odznaczyć, zdaie się zatem, iż dostatecznym będzie w ninieyszém doniesieniu, zaniechawszy krytyki, wytknąć treść samą dzieła, i starać się dochodzić, iaki tłumaczenie iego u nas przynieść może pożytek.

Rozdział pierwszy zawiera wzór płodozmiennego gospodarstwa, odległego od miasta wielkiego i splawnéj rzeki, objaśniony opisem zabudowań i popraw dokonanych w mąiędności Tewhodye w r. 1808.

Zaczyna autor zawsze od opisania naturalnego położenia mąiędności i stanu, w którym ją zastał, potém przystępnie do popraw, i powodów, dla których je przedsięwziął.

Co się tycze przedmiotu li rolniczego, uważał tu naprzód na urządzenie folwarku, a przy tém na gatunek gruntu, na rozległość, na ulepszenie pól przez nawóz, rowy, palenie darni, przez sztucznie wyprowadzone wylewy, przez siew mieszzaniny nasion, traw paszystych i zmienną koléy w zasiewach, przez użycie naydoskonalszych usymlifikowanych narzędzi.

W ogrodnictwie, prócz ogrodu i szkolek dla drzew owocowych, zakłada ieszcze szkołę leśnego drzewa i ciernia do płotów, i zbiór roślin i krzewiów użytecznych, ciekawych lub ozdobnych, ustawionych w grupach porządkiem systematycznym.

W zakładaniu dróg uważa na potrzebę komunikacyi między rozmaitemi miejscami, na gatunek gruntu, na kształt, kierunek sze-

rokość drogi; materyały, z których się robi rowy i płoty koło niéy, ogrodzenie iéy, wysadzenie drzewami i naprawę.

W ogrodzeniu uważa, to na rozległość pól i ich naturę, to na zastawienie ich od wiatrów północnych, to na ułatwienia w zakładaniu, zachowaniu i przeczyszczaniu pól żywych.

Podług rozmaitości gatunków i rozmaitego ich przeznaczenia, różnych też używał sposobów do osuszenia ziemi, do wstrzymania biegu wody, do wypełniania rowów.

Kończy oddział ten popraw w względzie rolniczym wyjaśnianiem, iak odmieniał łąki lub pastwiska na orne pola, iak równał powierzchnią ziemi; usprawiedliwia swe czynności przytaczając rozumowania na faktach oparte, i dodaje ostrzeżenia na przypadki odmiennych okoliczności miejscowych.

Następujący rozdział traktuje o zabudowaniach folwarcznych, oznacza naprzód położenie każdemu nayprzyzwoitsze, i naydogodnieysze każdego urządzenie; wymienione tu są korzyści, o których osiągnięcie, iako też niedostatki, o których uniknienie zwykle w téy mierze idzie. Przechodząc potém do szczegółów, opisuje autor skład i użytek sto-

doły, maszyny do młocenia, śpichrz, sklep na warzywa, kocioł parowy, stajnie, krowiarnie, chlewy i chlewki, kurniki, gołębniki, mieszkania dla najemników, izby dla składania zbywających narzędzi i sprzętów, browar, szlachterz, szopę ciesielską, wolarnię, sadzawkę, kanały do ścieku gnoiówki, gumnisko, sterty, mieszkanie dozorca, i osobno znowu wzgląd na pożar, ściany, podłogi, drzwi, okna, dachy. Szczególniey zaleca robione dachy z papieru, opisuje cały sposób ich robienia, i dowodzi, że przez względy na trwałość, lekkość, oszczędność, i bezpieczeństwo od ognia nad drewnianemi, kamiennemi, lub dachówczanemi pierwszeństwo mieć powinny.

W następującym oddziale mowa jest o domie mieszkalnym i o ogrodach. Wiemy, iak Anglicy staranni są o wygody, dogodność, stosowność i upiększenia; dość zatem namienić, że co tylko do tych przedmiotów należy, nie jest zaniedbaném. Na rozporządzenie, skład, trwałość, oszczędność, łatwą komunikacyą, szczególnieysza dana jest uwaga. Między ogrodami opisane są kuchenny, owocowy, botaniczny i spacerowy.

Piąty rozdział zawiera rachunek wydatków na wszystkie oddziały popraw, a szó-

sty ogólny rys urządzeń gospodarstwa. W tym opowiada autor, iak rozpoznawszy i rozklasifikowawszy grunta, odosobnił klasy, a w tym celu iak zaniedbane miejsca poczynszczał, zrównał, ulepszył, to ugorowaniem, to marglowaniem i innym nawozem, to paleniem darni, zalewem i sztuczném mieszaniem się wów, iak ie czy do płodozmiennego gospodarstwa, czy na łąki i pastwiska urządził. Złączając przy tém woiaż postrzeżenia nad korzyściami lub niedostatkami użytych lub proponowanych sposobów, nie spuszczaiąc z oka względu na rozmaite miejscowe okoliczności; wciaż także natrafić można to szczegółowe zastanowienia się nad różnemi narzędziami, to ogólne uwagi nad wypadkami towarzyszącemi gospodarstwu przemiennemu, i nad iego bliższemi i odleglejszemi skutkami.

Część druga zawiera opisanie gospodarstwa płodozmiennego zaprowadzonego w majątności Woodhall w bliskości Londynu. Wystawia tu autor naprzód położenie i stan poprzedniczy, potym poczynione rozmaite poprawy. Odprowadzenie wód, ścieki, rowy, kanały, były tu szczególniéy potrzebne, ztąd też zaprowadzenie ich, i uwagi nad temi czynnościami szczególniéy są tu wyłuszczone.

Poprawy budynków, reparacye, urządzenie wewnętrzne, system późniejszy kultury, inwentarz zupełny do tego folwarku, i forma obrachunku dzierżawcy z właścicielem, są tu przed innemi dokładnie opisane, z wytknięciem zasad powodów przedsiębranych czynności.

Część trzecia opisuje gospodarstwo łąkowe, zaprowadzone w folwarku Kantonfarm blisko Londynu. Położenie iego, poprawy budynków, dróg, płotów, anszłagi, wydatki, rachunki dzierżawcy z właścicielem, wystawione tu są podobnie jak w poprzedzających częściach. Szczególnie zaś znaleźć tu można sposoby poprawienia łąk oraniem, paleniem darni, nawozem, zwilżaniem periodycznem, sianiem rozmaitych traw, kartofli i innych korzeni.

W rozdziałach czwartym i szóstym przypuszcza autor rozmaite położenie, gatunek, ilość gruntów, i inne okoliczności miejscowe, np. gdy idzie o założenie folwarku na dawnych spólnych pastwiskach po zniesieniu spolności; na każdy przypadek wskazuje sposoby urządzenia folwarku, klasyfikacyi gruntów, odosobnienia klass, ogrodzenia pól i pastwisk, zalewania łąk, zaprowadzenia pewnej kolei sprzętów. Szczególnie zaś wy-

mienia tu zasady do zakładania nowych folwarków i uwagi nad urządzeniem takich, co się szczególniejszém gospodarstwem odróżniaią, naprzykład folwarki chmielowe, takie, w których dochód z krów ma być nacelniejszym dochodem, i t. p.

Rozdział piąty traktuje o założeniu folwarku na gruntach od wody opuszczonych, i groblami od zalewu zasłoniionych; wskazuje iak takowe grunta osuszać, groble utrzymywać, pastwiska zakładać, i te ogradzać, tudzież zalewać pożytecznie można.

Rozdział ostatni mówi o folwarkach znajdujących się w Parkach na rachunek właściciela gospodarowanych, i o przyozdobionych dzierżawach. Te, utrzymuje autor, powinny być wzorowemi tak dla doskonalszój uprawy, i znaczniejszój, trwałój korzyści, ze wszystkich odnóg gospodarstwa, iak dla dogodniejszego urządzenia dróg, płotów, budynków, ogrodów; z zachowaniem téy zasady, iż tu nie tylko co jest potrzebném i pożyteczném, lecz i to, co jest wygodném, piękném miejsce mieć powinno. Za przykład takiego folwarku daie autor majątność Scone, należąca dawniej do królów Szkockich, a teraz do Hrabiego Mansfield, urządzoną według dane-

go przez autora planu, rozległą, bogatą w żyzne grunta, obfite pastwiska, obszerne lasy, okolice i widoki malarskie. Czynności wtencie opisane, są objaśnione 38. kopiersztychami.

Księgarz Berliński Reimer miał z zamiar wydać to dzieło w języku Niemieckim, zakupił kosztowne oryginalne blachy, sztychowane w Londynie, o czém dowiedziawszy się tłumacz Polski, chcąc uzyskać dla naszego wydania tychże samych blach Angielskich, przedsięwziął to dzieło razem i na Polski i na Niemiecki język przetłómaczyć, a tak obydwaj tłumaczenia przez Berlińskiego wydawcę drukowane zostały, i tate iedynie okoliczność sprawiła, iż za 4½ dukata: dzieło się to sprzedaje, gdyż nierównieby więcéy kosztowało, gdyby rycinę te osobno w równy dobroci wydawać przyszło.

Pożytek téy książki u nas, oprócz że do małej liczby ozdobnych należy, iest, że się nią każdy czytelnik, dla wielu iéy szczegółów i rysunków, długo będzie mógł zabawić. Każdy zaś gospodarz znajdzie w niéy iasne dowodzenia niektórych ważnych zasad gospodarstwa, lub posiłkujących mu wiadomości, prowadzące do przekonania o nich, a następnie do wykorzenia przeciwnych im opinii. Między innemi, co do zasad ogólnych,

opisanę w tē m dziele czynności wskazują wyraźnie, że oszczędność sama dochowuje tylko, ale nie zarabia, że dla istotnego zarobku starać się trzeba o zysk nie tak znaczny i prętki, iak pewny i długotrwały. Że, aby w gospodarstwie wieyskiem takie zyski otrzymać, trzeba na to łożyć czas, pracę i kapitał; że aby tych na stratę nie wystawiać, należy wprzód ściśly robić obrachunek przyczyn i skutków, to iest, dokładnie zważyć i ocenić swoje sposoby, naturę, położenie, rozległość gruntów, zdolność ludzi mogących być użytymi, swe własne siły i możliwości, potrzeby, stosunki okolicy, cenę płodów, łatwość komunikacyi i t. p. że gdy wypadek takowego obrachunku zysk oczywisty okaże, wtedy należy ułożyć plan ogólny całego działania.

Nie mniéy przyjemnie wystawione, a mniéy może znaiome u nas, są niektóre szczegółow tyczące się prawidła, np. względem osuszania pól, zalewów, układania porządku kolei w zamiennéy sieybie, karczowania, wypadków rachunkowych kontrolujących przedsięwzięcia gospodarskie i wiele innych.

Chociaż tedy to dzieło bynajmniéy elementarném nie iest, i takim, którego przepi-

sów ściśleby się mógł trzymać gospodarz Polski; może mu wszelako istotnie być użytecznym, zachęcić go do prowadzenia u siebie podobnego rodzaju gospodarstwa, iakie Anglicy wiodą w ich kraju, którego istota zda się się zależeć na tém, że wszystko, co w sferę jego wchodzi, śledząc, oceniając, ważąc, ściśle szuka razem zysku, wygody i okazałości, gdzie tylko z pewnością osiągnąć się daia. To ciągle dochodzenie prawdziwéy wartości i stosunków rzeczy, tak zwyczajne Anglikom w ich zatrudnieniach, podejmowanych wręście dla zysku, iest może iedną z istotniejszych przyczyn szczególniejszego i upowszechnionego wykształcenia niektórych władz umysłowych, iakie w tym narodzie nie bez zazdrości postrzegamy.

Słowem, będzie mógł nasz czytelnik oświecić się tu względem ducha gospodarstwa Angielskiego i dążności ogółu i wykonania części, byleby chciał nie przenosić ale tylko stosować obce do swego. Widoczna iest w tym zamiarze zasługa tłumacza i usilność aby to zastosowanie ułatwić; w przedmowie zaraz wystawia obszernie użyteczność niniejszego dzieła w naszym kraju, a następnie powody swego do przedsięwzięcia iego tłumaczenia; nie opu-

szcza żadnego ważniejszego artykułu textu, nie dodając swych uwag, czyli u nas wykonanym być może, i iakiby miał skutek; opisuje szczegółowo co tylko u nas mniéy może być zwyczajnego; postrzeżenia iego są albo na zdaniu najsławniejszych w gospodarstwie rolniczém pisarzy, albo na własném doświadczeniu oparte. Gdzie mowa jest o ulepszonych budynkach lub machinach, iakie tłumacz u siebie wystawił, nie zaniedbuje donieść sprawdzenia ich użyteczności, szczególniéy uczące i ciekawe są noty względem osuszania pól (na k. 9), zalewania sztucznego łąk (na k. 52 i następnych) i rachunkowości. Między innymi w celu osiągnięcia dokładnego przejrzenia, służącego do ścisłego rozpoznania stanu swych czynności, radzi tłumacz (idąc za zdaniem Thaera i swém własném doświadczeniem) właścicielom i dzierżawcom utrzymywanie ścisłej rachunkowości, tu opisanéy, odkrywaiący na pierwszy rzut oka korzyści lub straty ponoszone w każdéy gałęzi gospodarstwa (na k. 37 — 45). Na ostatek godzi się wspomnieć o korzyści tych, co to dzieło iedynie w historycznym względzie czytać będą, i dowiaduiąc się, iak Anglicy myślą i rzeczywiście działaią w czynności, którą za nayważniejszą uznaią,

bę.

będą mogli poznać ciekawy ten naród łacniéy i skuteczniéy niż z wielu Tomów podróży lub postrzeżeń ogólnych. Lubo handel głównieyszą jest przyczyną potęgi i bogactwa W. Brytanii, gospodarstwo wiejskie pierwsze przecie trzyma miejsce między zatrudnieniami mieszkańców, i uznano tam iuż powszechnie; iż jest czynnością, którą Rząd przed innemi opiekować się, bogaty obywatel pielęgnować i wykonywać, a posiadający talenta coraz więcéy doskonalić powinien. Pierwszy obowiązek tego, co do publiczności w czémkolwiek bądź przemówić sobie pózwala, każe wspomnieć smutną tę a nawet bolesną okoliczność, iż wysłowienie tego tak użytecznego i ozdobnego dzieła nadto jest zaniedbane. Odrachowawszy liczne błędy drukarskie, które są często błędami konstrukcyi, iako skutek drukowania dzieła za granicą; policzywszy niemczyzny (germanismus) których się tłómaczący razem na dwa ięzyki, naglony przy tém może, iak się zwykle zdarza, dla nadchodzącego iarmarku od wydawcy, prawie ustrzedz nie mógł; zostają ieszcze niepoprawności, z których zdać sprawy nie można; zostaje do wynurzenia życzenie, abyśmy i w tym względzie nie odchodzili od tych wysoko polerowanych narodów.

których tłómaczymy produkcyę; a u których uchybienia i niedostatki w mowie oczystéy między główniejsze się liczą.

O Dzwonie do nurzania się w wodzie.

Woda nie wchodzi do szklanki, kiedy ją obróciwszy dnem do góry zanurzamy. To doświadczenie, powtarzane na lekcyach Fizyki za dowód nieprzenikliwości powietrza, od dawnego czasu podało myśl do robienia dzwonów do nurzania się używanych; iużto do wyszukiwania zgubionych rzeczy w morzu; iuż do połowu pereł, koralu, gąbek; iuż też do wykonania rozmaitych robót pod wodą.

Dzwony te były lane z metalu, lub też robione z drzewa, które powlekano ołowiem, ażeby, będąc próżne, mogły swoim ciężarem iść na dno wody, i zawsze w kierunku wierzchołkowym trzymać się. U góry miały okienko szklanne, zazwyczaj z grubéy i krotkiego ogniska soczewki, aby iak naywięcéy światła wewnątrz dochodziło. Nurkowie siadali pod tym, albo raczéy w tym dzwonie, i razem z nim spuszczano ich na dno. W takim

dzwonie, beczkę wody trzymającym, może zostawać człowiek całą godzinę pod wodą w głębokości pięciu do sześciu sążni bez żadnego niebezpieczeństwa.

Lecz że powietrze zgęszcza się proporcjonalnie do sił przyciskających, nie można więc takiego dzwonu zbyt głęboko zanurzać, żeby razem woda znaczney jego objętości nie zabierała; gdyby albowiem chciano zanurzyć szklankę na 60 cali długą i powietrzem wypełnioną; tedy w głębokości stóp 33 objętości powietrza zmniejszyłyby się w nię do połowy; w głębokości 165 stóp gaz ten zabierałyby tylko cali 10; w 957 stóp cali 2, w głębokości nakoniec 1947 stóp całe powietrze w szklance iedenby tylko cal objętości zaięło, a resztę zabierałyby woda. Starano się przeto wszelkiemi sposobami doskonalić takie dzwony, iuż aby znaydujący się w nich człowiek nie mógł być wodą zalany, iuż teź aby, mając zawsze zdatne do oddychania powietrze, był w stanie dłużej na dnie morza zostawać.

Ale z drugięj strony tak zgęszczone powietrze nie może nie wywierać szkodliwych skutków w samém oddychaniu. Jakoź zdaniem wielu takie powietrze ściska zbytęcznie na-

czynia, krew się zbiega do oczu i nawe gębą uchodzi.

Tym niedogodnościom nie umiano zaradzić, i dla tego zwątpiono już, aby tego rodzaju maszyny mogły służyć z pożytkiem, iaki sobie z początku obiecywano, pomimo (licznych poprawek, które w nich uczynili *Brisé-Fradin*, a przed nim jeszcze *Halley Spalding* i wielu innych. Ostatni chcąc w roku 1785. wyratować rzeczy z rozbitego okrętu na brzegach Irlandyi, został uduszony: maszyna, którą wydoskonalił, stała się jego grobowcem.

Ztém wszystkiém w Anglii nie przestają dotąd używać tych maszyn z wielkim pożytkiem do robot pod wodą, co dowodzi, że człowiek nie tylko do rzadkiego powietrza, iak np. mieszkańcy wysokich gór, ale i do gęstego wpewnym stopniu przyzwyczaić się może. Ztęj okoliczności przyłączamy list doktora *Hamel*, nadwornego Radcy Cesarsko Rossyyskiego, pisany do wydawcy biblioteki powszechnéy w *Genewie* (6), który zasługuie na uwagę dla ciekawych skutków, iakich autor sam na sobie doświadczył. List ten jest następujący:

(6) *Bibliothèque Universelle* Tome treizieme cinquieme année Mars 1820.

Oto są szczegóły postrzeżeń, które czy-
niłem spuszczaiąc się na dno morskie pod
dzwonem do tego używanym: udzielam ich
Panu, bo tego po mnie wymagałeś.

Działo się to w *Howth* blisko *Dublina*;
gdzie zakładano nowy port przeznaczony dla
pocztowych i innych przewozowych statków,
płynących z *Anglii* do *Irlandyi*. Do tego ro-
dzaju robót pod wodą używają tu machin,
które sławny Inżynier *Rennie* rozkazał zrobić
podług wzoru ś. p. *Smeaton*, który pierwszy
ich pomyslnie używał.

Co do kształtu różnią się od dzwonów
dawniey używanych: podobne są bowiem do
skrzyni na sześć stóp długiéy, cztery szer-
kiéy a pięć wysokiéy, która u dołu jest otwar-
ta, i z iednéy sztuki żelaza odlana, nie potrze-
ba iéy obciążać ciężarami, bo jest daleko
cięższa od wypehniętéy wody, dolnéy zaś czę-
ści nadają większą grubość, aby nie wywraca-
ła się w wodzie. U téy skrzyni na górze znaj-
duie się dwanaście okrągłych otworów, w
które są wprawione grube szkła płasko - wypu-
kłe, aby iak naywięcéy światła wpuszczać mo-
gły. Nadto znajduie się tam inny otwór,
w który wchodzi rurka z giętkiego rzemienia
uszyta, drugim końcem nad wodę wychodzą-

ca: przez nią to, za pomocą pompy, powietrze do skrzyni wprowadza się, i dla tego opatrzona jest u dołu klapą, która pozwala tylko wchodzić, lecz nie dozwala wychodzić ze skrzyni powietrzu.

Wewnątrz po bokach znajdują się dwie małe ławki z podnóżkami, na każdej z nich dwie osób usiąść może, a u góry po środku wisi łańcuch, przeznaczony do spuszczenia kamieni na dno, lub do ich wyciągania.

Machina, w której ja spuszczałem się, była uwiązana do mocnego łańcucha, który się obwiał na kołowrocie z umysłu do tego przygotowanym. Kamienie, które miano na dno spuszczać, przywiązano do wyżey wspomnionego łańcucha, tak: że wystawały nieco niżej brzegów skrzyni, która tyle była nad wodę podniesiona, aby osoby w niej siedzieć mające łatwo pod nią w czółnie podpłynąć mogły. Tym sposobem, ja z dwoma robotnikami, wsiedliśmy do téj maszyny, którą zwolna w wodę spuszczano. Kiedyśmy na pięć stóp około wglęb byli zanurzeni, uczułem ból w uszach, który w miarę głębszego nurzania się skrzyni, coraz mocniéj wzmagał się. Obawiając się, aby nie był nieznośny, usiłowałem przez kanał Eustachiusza wprowadzić do środ-

ka ucha powietrze, któreby równoważyło zewnętrznemu ciśnieniu na bębenek. Z wielką trudnością, i to na prawém tylko uchu, tego dokazałem. Gdy powietrze nagle weszło, ból natychmiast ustał, ale w lewém uchu co raz bardziej powiększał się, tak, że gdyśmy przyszli do 16 stóp około głębokości, zdawało mi się, iak gdyby kto gwałtem pręcił w to ucho wtykał. Wkońcu dokazałem, że i w lewe ucho weszło powietrze, wtedy usłyszałem gatunek mocnego wystrzału i ból ustał zupełnie. Chcąc się przypatrzeć robocie, posiedziałem na dnie ze trzy kwadransy, które w tém miejscu na 30 stóp było głębokie. Dziwilem się, że wtęj głębokości tak było widno, bo mogłem czytać i notować bez najmniejszój trudności. Robotnicy tak zręcznie i tak regularnie układali kamienie, że zdawało się, iak gdyby na otwartém powietrzu pracowali. Dawano znak do poruszenia maszyny uderzając młotkiem o iéy ściany umówionym sposobem; a chociaż ludzie na górze robiący wiele czynili hałasu, zawsze iednak słyszeli to uderzenie, do skrzyni tymczasem żaden głos z góry nie dochodził. Nad spodziewanie moje nie doznałem najmniejszój trudności w oddychaniu, pomimo, że miałem tu

powietrze blisko dwa razy gęstsze niż na górze: a że za pomocą pompy wyżey wspomnionéy ustawicznie świeżego dosyłano powietrza, tak, że aż na brzegi skrzyni wymykało się, zawsze więc byliśmy zanurzeni w atmosferze zdatnéy do oddychania. Zastanawiając się nad skórzaną klapką, która wpuszczając do skrzyni powietrze wpychane pompą, sama iedna równoważy niezmiernemu ciśnieniu wody, wyznając, że n̄ie byłem bez obawy, pomyślawszy sobie, że gdyby co przeszkodziło téy klapie szczelnie zamykać się, wtedy całe powietrze wyszłoby przez odetkany otwór i w iednéy prawie chwili wodaby nas wszystkich zaląa.

Podnosząc się do góry znowu uczułem ból w uszach, bo się rozszerzać poczęło zamknięte w iego wnętrzu powietrze: lecz że mu łatwiéy było wychodzić, aniżeli wchodzić, z przyczyny ostrokřęgowego kształtu nazwanego *trąbą Eustachiusza*, za każdą więc prawie stopą podniesienia się w górę, czułem, iak wychodziła bulka powietrza z uszu do gęby, przez co zaraz ból ustawał,

Ponieważ otwór trąby Eustachiusza nakształt spuszczoney rurki zamyka się od gęby, co miejsce klapy zastępuie; trudno więc tam wprowadzić powietrze przy zwyczajném

ciśnieniu atmosfery; pod dzwonem zaś, sam ruch z połykania śliny powstający, na to wystarczy: przeto sądzić wypada, że ściąganie się mięśni policzka odmyka stulony otwór trąby, a wtedy zgęszczone powietrze samo sobie wstęp do wewnętrznego ucha ułatwia. Każdy na sobie samym może doświadczyć tego wchodu powietrza: trzeba tylko zamknąć nozdrze i usta, a potem mocno wciągnąć w siebie znajdujące się w głębi powietrze, wtedy to powietrze, co się wewnątrz ucha znajduje, wychodzi do gęby, i lekki ból czuć się daje. Chcąc, by ten ból ustał, dosyć jest połknąć ślinę zwyczajnym sposobem, a powietrze natychmiast przez trąbę Eustachiusza wchodzi nazad do ucha, i równowaga jest przywrócona. Wyznać jednak potrzeba, że nie każdemu to doświadczenie łatwe do zrobienia być może.

Czyniąc takowe postrzeżenia, przyszło mi na myśl, że dzwon do nurzania się może służyć do przywrócenia słuchu osobom, u których ta wada z zapchania trąby Eustachiusza pochodzi.

Rozmawiając z robotnikami pracującymi codziennie pod wodą, dowiedziałem się, że i oni podobnych skutków w uszach doznawali.

Jeden z nich powiadał, że gdy miał ból bardzo nieznośny, wtedy słyszał czasem łoskot w uchu tak mocny, iak gdyby kto z pistoletu wystrzelił, lecz i sam ból natychmiast ustawał. w Plymouth, gdzie podobnegoż dzwonu do oczyszczenia portu używają, ieden robotnik, przez kilka prawie miesięcy pracując pod wodą, tak się już przyzwyczał, że doznawał nieprzyjemności w oddychaniu, gdy na otwartém znajdował się powietrzu.

Rozumiem, że ja pierwszy, samą ciekawością powodowany, do podobnego dzwonu wstępowałem: lecz potem widziałem, że i inne osoby, damy nawet na tę do dna morską podróż odważały się. (*)

(*) Jedną z tych dam, mówi wydawca *biblioteki pa-wszechnéy* iest Lady Hardy, małżonka sławnego Admirala, która podobnych skutków na sobie doświadczyła, co i Doktor Hamel. Jeden z iéy towarzyszów, człowiek w wieku i przy tém otyły, zdawał się naywięcéy cierpieć, wszyscy zaś oddychali wolno i z łatwością: w głębokości 35 stóp światło musiało być dosyć znaczne, skoro za iego pomocą list czytać było można.

Z Tragedyi Rasyna Mitrydat

z *Aktu IIIgo. Scena Isza.*

MITRYDAT, FARNACY, XYFARES.

Mitrydat.

Zbliżcie się moje dzieci. Nareszcie w téj porze
Tajemnicę mych losów przed wami otworzę.
Gdy do świetnych przedsięwzięć już dochodzę z chwałą,
Wam ie tylko wyiawić jeszcze mi zostało!

Uciekłem: Tak kazały złych losów koleje,
Ale nadto wam znane życia mego dzieje,
Byście sądzili, że w'te ukryty pustynie
Czekam ciosu, i nic już dla chwały nie czynię.
Tak korzyści ma woyna iak klęski i zdrady,
Już więcej niż raz ieden wracała w me ślady,
Kiedy Rzym, który moją ncieczką się zdradził,
W laur stroyny wóz zwyciężki wśród krzyków prowadził,
Gdy płonnemi tryumfy znaczyl twarde glazy,
I moich państw pódbitych już kował obrazy.
Widziało mię to morze, iak przez nowe męztwo,
Z głębi iego wywiodłem postrach i zwycięztwo;
Z Azyi zadziwioney Rzymiany pędzilem,
Dzieło roku całego w iednym dniu zburzylem.

Inszy czas, insze chęci. Ciśniony w téj porze
 Wschód ich siłom zwiększonym wydołać nie może.
 Niesyci krwi i bogactw, naszą stratą śmieli,
 W tłumach na pola nasze wrogi przybieżeli.
 Rzymiauię plaga świata, źli, niesprawiedliwi,
 Na odgłos naszych skarbów, skarbów naszych chciwi,
 Tłumem garną się do nas, a zapamiętali
 Własne państwo pustoszą, by nasze zalali.
 Sam ieden się opieram: nie wyszło lat wiele,
 Z zmianą Josu odbiegli słabi przyjaciele,
 Każdy w moiéj przyiaźni zna niebezpieczeństwo.
 Samo imię Pompeia rokuie zwycięstwo.
 Lecz wznieść się nad Pompeia, nad ten postrach świata,
 Rzym zdobyć; oto dzieło godne Mitrydata.
 Zdziwiał was ten zamiar, i sądzicie może,
 Że mi go rozpacz sama podaie w téj porze.
 Przebaczam błąd: bo wierzę iż takie zamiary,
 Nim zostaną spełnione, mało znaydą wiary.
 Nie zważyliście może, że tu od téj strony
 Rzym wiecznemi zapory nie iest oddzielony.
 Znam kraj, trudów podróży nie lękam się wcale,
 I kiedy śmierć nie zayrzy Mitrydata chwale
 Daię wam oycę słowo cofnąć się nie chcące,
 Pod mury Kapitolu staniam w trzy miesiące.
 Gdzie koryto Dunaju w morskich wałach ginie,
 We dwie doby czyż flota moja nie dopłynie?
 Czyż przyiaźnią uięty wtenczas Scyta srogi,
 Do Europy dla mnie nie ułatwi drogi?

Gdy Mitrydat dobędzie wolności pałasza,
 Za każdym krokiem wzrastać będzie siła nasza.
 Pyszna Germania złością w niewoli narzeka,
 Przeciw iarzmu Tyranów tylko głowy czeka.
 Toż samiście Hiszpanów i Gaulów widzieli,
 Przeciw tym samym murom które dawniey wzięli.
 Wzbudzających mą zemstę i iako ich posły,
 Skargę na moję zwłokę w Grecyą poniosły.
 Wiedzą oni, iż gotów na straszne wezbranie,
 Ten potok gdy mnie porwie, co się z niemi stanie.
 Więc wszyscy Mitrydata nięci przykładem,
 Do Italii z bronią pójdą moim śladem.
 Tam uyrzycie nieznany płacź zlorzeczenia,
 Usłyszycie przekléństwa Rzymskiego imienia.
 Tam smutna ziemia Włoska cała ieszcze płonie,
 Ogniem, który iéy wolność w znieciła przy zgónie.
 Nie, nie w końcach dały czuć to świata Rzymiany,
 Jak okrutna ich władza, iak ciężkie kaydany.
 Ach! z bliska nienawiści miotaiąc pożogi,
 Rzymie! przy bramach twoch naysroźsze są wrogi.
 Jeżeli mogli wybrać, za zbawcę żołnierza,
 Spartaka, niewolnika, podłego szermierza;
 Jeżeli za zboycami niosą w zemście życie,
 Z iakimże to zapalem rzucą się myślicie
 Pod Sztandary Rycerza znanego u świata,
 Potomka krwi Cyrusa, Króla Mitrydata?
 Sam Rzym który nad światem chce wieść panowanie,
 W iakimże rozumiecie znajdziemy go stanie?

A gdy przeciw mnie wszyscy zbiegli się w te stróny,
 Czyż mię tam zatrzymają ich dzieci, ich żony?
 Idźmy, niech w śródku Rzymu płomienie goreją,
 Wydziercy obcych krajów niech o swój truchleją,
 Niechay wśród zgonu uyrzą Tyrany zuchwałe
 W ich Rzymie konającym konającą chwałę.
 Annibal przepowiedział, wierzymy w wielkie imię,
 Nie zwalczymy Rzymianów tylko w samym Rzymie.
 Zatopmy go w krwi własnéy, niech ta trwoga świata,
 Pyszny Kapitol, padnie u nóg Mitrydata
 Zniszczymy iego zaszczyty, przez ostatnie boie
 Zmyymy chańbę stu krolów, może nawet moię.
 Zatrzymy te imiona przez miecz i płomienie,
 Które Rzym tam uświęcał na wieczne zhańbienie.
 Tey zemsty patrzy sława z ręki Mitrydata.
 Ale nie chcecie myśleć, bym w téy części świata
 Zostawił w ręku Rzymian państwa méy korony;
 Wiem skąd wołać pomocy, gdzie szukać obrony,
 Chcę, by zewsząd oblężon, zamknięty przezemnie,
 Rzym wsparcia od Pompéia wzywał nadaremnie.
 Mężni Partowie straszni iak i my Rzymianom,
 Razem ze mną uderzą przeciwko Tyranom;
 I by wzmocnić krwi związkim świętość przedsięwzięcia,
 Jednego z moich synów żadaią za zięcia.
 Przez ciebie się złączymy, tobą się sprzysiężem,
 Idź Farnacy i zostań tym szczęśliwym mężem,
 Taka iest moja wola. Już intrzeysza zorza
 Zobaczy me okręty na przestrzeniach morza.

Ty śpiesz Xiążę, i wypłać jeszcze w téj godzinie
 Posłuszeństwem ten honor, który tobie czynię.
 Ukończ śluby i wkrótce przechodząc Eufratem
 Pokaż, żeś dla Azji drugim Mitrydatem.
 Niech spólne nasze wrógi drżą na nasze imie,
 Niechay odgłos téj chwały doydzie mię aż w Rzymie.

Farnacy.

Pozwól, niechay ci szczere odkryję wyznanie:
 Z uniesieniem słuhałem twych zamiarów panie.
 Dziwię się — nigdy jeszcze Królu myśl tak śmiała,
 Oręża zwyciężonym w ręce nie podała.
 Dziwię się duszy, żadnym niezwalczonéy losem,
 Zdaie się, że za każdym umacnia się ciosem.
 Lecz gdy mogę wynurzyć szczere moje zdanie,
 Do téj ostateczności czyś przywiedzion panie?
 Po co w dalekie kraie wieść zamiar tak śmiały,
 Kiedy ci własne państwa jeszcze pozostały?
 Po co w tych trudach chodzić aż do ziemi krańców?
 W trudach, bardziéy właściwych dla Wodza wygnańców,
 Niż Królowi, którego niegdyś wielkie prawa
 Od wschodu do zachodu roznosiła sława.
 Ow pan trzydziestu ludów, ów Mitrydat mężny,
 Który w swoich zwaliskach jeszcze tak potężny!
 Ty po latach czterdziestu woyny w twém imieniu,
 Ty jeden możesz walczyć przeciw przeznaczeniu,
 Ty, w którego potęgę sam Rzym tyle wierzy.
 Lecz czyż za bohaterów wszystkich masz żołnierzy?

Rozumieszże iż oni drżący od przegranej
 Zmordowani w ucieczkach przez trudy i rany,
 Pójdą z zapalem szukać wśród dzielnego męstwa,
 Pod obcym niebem śmierci i niebezpieczeństwa?
 Tu zwyciężeni (zawierz Oycze słowom Syna),
 Wstrzymająż w środku Rzymu zapal Rzymianina?
 Będzie on mniey straszliwym u straży swych progów,
 W łonie swojego miasta, w oczach swoich Bogów?...
 Partowie, mówisz panie, w zmocnią twoię stronę.
 Lecz Partowie gorliwi na naszą obronę,
 W ten czas kiedy świat cały nie wzbrania pomocy,
 Zechcąż przyjmować zięcia bez wsparcia, bez mocy?
 Jaz to mam, ja igrzysko doli nieszczęśliwey,
 Doświadczac niestałości Partom tak właściwey?
 I może w korzyść, Królu! za tę miłość hardę,
 Wystawić imię twoie na dworu pogardę?
 Aieśli trzeba uledz, ieżeli bez wprawy,
 Trzeba się iuz żebrzącęy nauczyć postawy;
 Lecz trzebaż bym ja Partów kolana Iżą zrosić,
 Abyś ty sam od siebie niższych Królów prosić.
 Czyż Króle iak Mitrydat innych dróg nie mają?
 Rzućmy się w ręce, które chętnie nam podaia,
 Rzym gotów się przeblagać, a twemi przykłady...

Xyfarez.

Rzym, mój bracie! o Nieba! takżez daiesz rady?
 Chcesz, by się Król poniżył, przed Rzymianem padł,
 Aby sławę lat wszystkich [w jednym dniu postradał?

By zatafał Rzymianom, pod prawa się skłonił,
 Od których lat czterdzieści wszystkich Królów bronił?
 Przez szacunek twój chwały, Królu! idź za chwałą,
 Woyny, niebezpieczeństwa, to ci pozostało.
 Kończ Panie! jakkolwiek twa siła zwalczona,
 Woyna, niebezpieczeństwa, to twoja uchrona.
 Więc krwią Rzymską pokryty, wśród burzy i znoju,
 Nie czekaj panie tylko krwawego pokoju:
 Jako dnia tego, Królu! kiedyś tryumfował,
 Stu tysięcy Rzymianów gdyś prawa dyktował.

Ale zaszanuj Oycze świętą twoją głowę,
 Sam nie idź w nowe kraje i na morze nowe,
 Niech świat zwyciężonego nie zna Mitrydata,
 Nie zmniejszaj przez to sławy, jaką masz u świata.
 Słuszną jest twoja zemsta, dokonaj ją panie,
 Niech runie Kapitolum, niech Rzymu nie stanie;
 Lecz pokaż drogę Królu, a w mężny potrzebie
 Ogień ponieść do Rzymu każ młodszym od ciebie.
 I gdy w Azji pole odkrywasz dla brata,
 Tę drugim przedsięwzięciem zaszczyć moje lata,
 Rozkazuj, ale zostaw, własnymi wawrzyny
 Niech dowiedziemy światu żeśmy twoje Syny:
 Weź Wschód, Zachód ogarnij pod twe panowanie,
 Ziemię sobą zapełnij, tu zostając panie;
 Niech Rzymianin, gdy zewsząd przyciśnionym będzie,
 Nie wie, gdzie ów Mitrydat, znajdując go wszędzie.

Każ, niech iadę, wysłuchaj oycze! me błagania,
 Wszystko cię tu wstrzymaie, mnie wszystko wygania.

Jeśli ten wielki zamiar me siły przechodzi,
 Przynajmiéy mnie w nieszczęściu ta rozpacz się godzi.
 Rad, Królu! że przyśpieszę śmierci méy godzinę,
 Pójdę, zatrę mym zgonem matki moiéy winę.
 Rumienie się nieszczęsny przy twoiém kolanie,
 Wstyd mi, żem tak niegodny ciebie oycze! panie!
 Krwią moją powinienem zmyć tę plamę wieczną,
 Tak śmierć moja twéy chwale będzie użyteczną.
 I zostawię przynajmiéy tę pamięć u świata,
 Że sam Rzym był grobowcem syna Mitrydata.

Mitrydat.

Synu, o w imię matki nie mów już w téy dobie,
 Złą była, lecz wiernego mam z niéy syna w tobie.
 Kocham cię, nie dozwolę, abyś ieszcze młody
 Bez mego wsparcia znosił tak wielkie przygody.
 Będiesz walczył lecz przy mnie, nic nas nierozwiąże.
 Ty prędko do podróży, przygotuy się Xiążę;
 Już okręta gotowe, sam rozkazy dałem,
 Sam towarzyszów drogi dla ciebie wybrałem,
 Arbat ci przewodnikiem do ślubu zostanie,
 On o twém posłuszeństwie da mi wierne zdanie.
 Idź, zplacając coś winien twojemu imieniu,
 Oycowskie pożegnanie przyym w tém uściśnieniu.

Farnacy.

Panié....

Mitrydat.

Ja tak chcę, dosyc na tém, slyszalesz rozkazy,
 Bądź posłusznym, i moje zachoway wyrazy.

Farnacy.

Panie, gdyby dla ciebie śmierci tylko trzeba,
Pierwszy na śmierć się rzucę, świadkami są nieba:
Kaź Królu, niech obadwa walczą z tobą syny....

Mitrydat.

Kazałem ci odjechać jeszcze téj godziny.
Lecz po téj chwili.... Xiążę, o ciebie się trwożę,
Za jedno z ust twych słowo, pomniy, co być może.

Farnacy.

Choćbym i na śmierć, oycze! miał być przeznaczony,
Nie potrafię ja szukać nieznaney mi żony:
Zarządzay moim życiem.

Mitrydat.

Ha! tego też chciałem.

Nie zdołasz, nie chcesz, iechać zdrajco! zrozumiałem;
Wiem dla czego tych ślubów serce twe nie życzy;
Przykro ci jest w tych miejscach odbiegać zdobywszy;
Monim cię wstrzymnie. Toż w zbytku bez granic
Już śluby Oyca, pana śluby bierzesz za nic?
Toż ni ta miłość moja, którą znasz zuchwały,
Ni ten już świetniejący nad nią blask méy chwały,
Ni to nawet schronienie, gdzie ią strzegł dla siebie
Ni mój gniew słuszny, nicze nie wstrzymało ciebie?...
Wiarałomny! toż nie dość, że przy Rzymskiéy stronie
Godzisz na życie Oyca, skryty w Oyca łonie?
Jeszczeż ci téj zdradzieckiéy zabrakło miłości,
Byś żalem, hańbą okrył czoło méy starości?
I teraz zamiast wstydu widzę, iak w twéy twarzy
Straszny ogień zawiści i zemsty się żarzy.

Radbyś już, wieczna hańbo! o Synu wyrodny!
Zaprzedać twego Oycy, Oycy krwi niegodny.
Lecz wprzód poznay, iak karzę takie przewinienia....

Stefan Witwicki.

Do Kochanki

z Portugalskiego.

Kiedy tak rzadkim dla miłości losem
Czystém iéy szczęściem poim się oboie,
O iakże wdzięcznym, iakże tkliwym głosem
Wołasz na mnie: *życie moie*

Ale kochanko i młodość upływa,
I takie nawet chwile miiąć muszą....
Zwiy mnie więc odtąd, zwiy kochanko tkliwa!
Nie twoiém *życiem* lecz *duszą*.

Ta mi nagroda przystoi iedynie,
Ta sercu memu będzie dostateczna:
Życie przemiiia, *dusza* nie przeminie;
Jak miłość moja tak wieczna!

Ułomek z Poematu

MIŁOŚĆ I PSYCHE.

(tłómaczenie)

Zaledwie błysnął promień złotego poranka
Psyche niewidzialnego szukała kochanka,

Szukała go zbłąkana po całym ustroniu,
 Po łąkach, po pagórkach, po kwiecistém błoniu.
 Toby go znaleźć rada, to znaleźć się boi,
 To ucieka, powraca, to biegnie, to stoi:
 Aż wręście, gdy strudzona przy źródle spoczywa,
 Tak się z pobliskiég groty luby głos odzywa:
 „Gdybyś mnie droga Psyche kochała wistocie,
 Tubys mnie przyszła szukać w moiéy ciemnéy grocie.
 Miłość w nacychszym zawsze kryje się schronieniu,
 I życie tajemnicą i rośnie w milczeniu.
 O Psyche! żadnaż moja prośba cię nie wzruszy?
 Nigdyż miłość do twoiég nie przemówi duszy? —
 Miłość? rzecze mu Psyche spoglądając w grocie,
 Jakże chcesz, bym kochała nieznaną istotę?
 Srogi wyrok zatrwożył, tkliwe moje serce,
 Wystawił cię przedemną iak potwór, mordercę:
 Ale kiedy cię słyszę, o wielcy Bogowie!
 Samą nawet wyrocznie Psyche fałszem zowie:
 Ustępnie z iéy piersi wszelka boiaźń skryta,
 W słodczy twego głosu słodczy duszy czyta.
 Lecz pozwól, niech cię uyrzy, postać twoię zoczy,
 Już cię seree poznało, niech poznaią oczy. —
 Nieszczęsna! czegoż żadasz, głos zawołał luby:
 Ciekawość twoja będzie przyczyną twéy zguby;
 Jeżeli mnie kiedy uyrzysz, drogo to opłacisz;
 Wydrzesz mi moje szczęście, i twoje utracisz.
 Ale czegoż nie zdoła ciekawość zuchwała. —
 „Więc cię kochać nie będę” Psyche zawołała.
 Lecz zaledwie ją uniosł zapęd nieroztropny,
 „Ach okrutna! okrutna! „, słyszy krzyk okropny.
 Chciałaby słowo swoje cofnąć nieszczęśliwa,
 Lecz już późno, daremnie; litość się odzywa:

Boleść serce przenikła, piękne] lica zbladły,
 Uczuła łzy kochanka co na dłoń iéy padły,
 Uczuła w swoim ręku iego ręce drżące,
 Spotkały się ich serca, ich usta gorące:
 Jedném czuciem, rozkoszą, iednym ogniem płoną,
 I wzajemnie w miłosnych swych objęciach toną.
 Ach nie wie nieszczęśliwa, iak iéy zguba] bliska,
 Ń iakiego kochanka do serca przyciska.

B a y k i.

W i l k i J e ż.

Liczne zwierzęta w pewnym wielkim lesie
 Syte nareście i boiū i chwały'
 Gdzieś tam na walnym Kongresie
 Wieczny pokój podpisały.
 A więc radość i skakanie:
 Coza grzeczne oświadczenia,
 Jakie łapek podawanie,
 Jakie ogonów kręcenia,
 Aż miło patrzeć, iakto Lew z Tygrysem,
 Łampart z Niedźwiedziem, zaiąc igra z lisem,
 Jak się ze łzami ściskaiają rzewnemi (stkiemi.
 Wilk z baranem, pies z kotem, a osieł z wszy-
 Wśród téy atoli radości, skakania,
 Lub przynaymniéy udawania,

Sam Jéz na stronie stał sobie spokóyny:
 Nuż więc do niego pewien Wilczek zdradny,
 Chytry, układny,

Skryty podszczuwacz tyloletniéy woyny,
 Zbliża się, lasi i tak mu powiada:

Szanowny Jeżu, cóż cię to napada?
 Chceszże rozrywać to sławne przymierze,
 Co nam wieczyste zaręcza swobody?

Czyżto przystoi na tak światłe zwierzę,
 Samemu się naieżać wśród powszechnéy zgody?
 Małożto ieszcze krwi naszéy po świecie!

Jeżu ach Jeżu! pomiarkuy się przecie! —

Jeż wzniesionemi mierząc go oczkami,

O cóż ci idzie? skromnie mu przerywa.

— O rzecz maleńką, wilczek się odzywa:

Zrzuć twoie kolce i póydź igrać z nami. —

Mam igrać z wami? zręczny Jeż odpowie:

Wprawdzie iż całe bezpieczeństwo Jeży

Od samych kolców zależy;

Ale któż twoiéy oprze się wymowie,

Ktoż wreście takiéy ofiary nie zniesie:

Aby raz przecie zyskać pokóy w lesie.

Zrzucę ie, zrzucę, natychmiast to zrobię;

Skoro twe ząbki każesz wyrwać sobie. (dzie:

Przebacz, stare przysłowie mamy wnaszym ro-

„Bądźże z wilkiem ostrożny nawet i po zgodzie,”

Stal i Krzemień.

Tyżes to źródło klęsk i nieszczęść wiecznych!
 Tak stal na krzemień powstanie;
 Tyżes to mały wulkanie,
 Pelen iskier niebezpiecznych!
 Ogień ukryty w twém łonie
 Całe wioski, miasta chłonie.
 Naystalszýy grozisz budowie, —
 Naysroższy żywioł rozszerzasz.
 Prawda iest, krzemień odpowie:
 Ale czemuż mnie uderzasz.

Ta odpowiedź śmiała
 Ilużby ludziom przystała.

F i l o z o f.

Pewien Filozof, gdzieś tam w Perskiéy ziemi;
 Co śmiał łotrami nazywać zbrodniarzy,
 A nawet głupich głupiemi,
 Padłszy ofiarą zbyt licznych potwarzy:

Za Kartusza okrzykany,
 O wszystkie zbrodnie ścigany,
 I bluźnierstwo
 I kacerstwo,
 I szpilety i trucizny,
 Wreszcie o zdradę oyczyzny:
 Rzucił swój domek, i na wieczne czasy
 Wyrzekł się ludzi i uciekał w lasy.
 Cóż czynisz? ieden z przyjaciół mu rzecze:
 Chceszże szalony człowiecze
 Wchodzić pomiędzy tygrysy i dziki,
 Co cię w nąypierwszym rozszarpią parowie?
 A ten mu na to ze złością odpowie:
 „ Kły tylko mają, a ludzie języki. ”

Dwa Zaiące.

Długą chartów gonitwą strudzone niezmiernie,
 Dwa zaiące przed śmiercią schroniły się w ciernie.
 Zrazu cicho siedziały, lecz po krótkim dobie
 Zaczął się młodszy kręcić i wyrzekać sobie:
 Że jeszcze w takim piekle w swym życiu nie siedział
 Nie przesadzaj młodziku, starszy odpowiedział,
 Lepiej zawsze pod cierniem, niżeli w pogoni,
 Prawda, że trochę kole, ale życia broni.

Wilk, Kot, Mysz, i Tygrys.

Jak się to jedna zbrodnia za drugą ugania!
Mysz, co siódmego nie zna przykazania,
Ziarko orzechu wiewiórcze ukradła,

Zaniósła w krzaczek i zjadła.

Kot tak szkaradnym przerażony grzechem
Nie mógł się wstrzymać od złości;
Bo kto też słyszał o takiéj chciwości,
Kto widział cudzym tuczyć się orzechem!
Aby więc takie poskromić rozboje
Porwał ją, zdusił i schrustał iak swoię.

Lecz i do niego w téżé saméj dobie
Skradał się wilczek za drzewem:

A tuś mi zdrayco! z strasznym krzyknął guiewem,

I zjadł go sobie.

Aż się też wreszcie groźny tygrys zjawia,

Idzie poskromić tak liężne bezprawia,

I razem, iak przystoi na paszczę zwierchnika,

Wilka, kota, i myszkę i orzech połyka.

I na tém koniec. Na próżnom się starał

Z moięj bałeczki wywieść morał iaki:

Nie zjawił się taki,

Coby Tygrysa ukarał.

O wpływie Elektromotora *Volty* na Iglę magnesową.

Mało jest doświadczeń tak ciekawych, jak są te, które za pomocą Elektromotora *Volty* uczynić można. Apparat ten, gdy się składa z kilkuset albo i więcej obszernych tablic metalicznych, któremu za wilgotny przewodnik służy woda kwasem siarczanym i saletrowym rozwiedziona, posiada w swoich biegunach naysilniejszą siłę, która rozkłada w momencie prawie wszystkie kombinacje chemiczne. Zbliżone do siebie bieguny tego aparatu wydają iskry, w której wszystkie ciała rozżarzają się, i prawie wszystkie topią się i ulotniają: sam nawet węgiel, jeżeli nie topi się, to przynajmniej rozżarza się aż do białości, (*) metalle

(*) Niekoniecznie potrzeba, aby iskra od jednego bieguna do drugiego przechodziła; do rozżarzenia i topienia ciał pomiędzy niemi położonych, mogą albowiem te bieguny tak być od siebie oddalone, że żadnego jasnego łuku nie ukażą, a jednak wszystkich metallów cienkie dróty, dotykając się ich swemi końcami, rozżarzają się niekiedy do białości, topią się i ulotniają. Owszem nie można za po-

zaś, ziemie i kamienie nie zdołają oprzeć się gwałtownej mocy tego ognia. Takowe rozżarzanie się nie jest skutkiem kombusty, czyli łączenia się kwasorodu; bo nie tylko w powietrzu, ale i w gazach niezdatnych do oddychania, nawet w próżni odbywa się.

mocą elektromotora wydać ani tak świetny ani w tej odległości iskry, w której się otrzymuje za pomocą zwyczajnych machin elektrycznych. Wcały może Europie największy elektromotor znajduje się w Londynie, który składa się z 2000 par tablic metalicznych po 32 cali kwadratowych trzymających, a przecież jego bieguny muszą być do siebie zbliżone przynajmniej na pół cala, i to w próżni, aby wyładowanie nastąpić mogło, czyli aby się ukazała iskra: w powietrzu zaś nieporównanie mniejsza bo najwięcej poł linii na to odległość wynosić może. Wogólności jeżeli nie umiemy należyte wyłómaczyć od czego pochodzi światło elektryczności pospolitej, niemniej trudno jest pojąć naturę światła, które się ukazuje w stykaniu się biegunów silnego elektromotora; pewna zaś rzecz jest, że ta iskra co do kształtu różna jest wcale od iskry elektryczności pospolitej: bo to światło podobne jest raczej do światła, które powstaje z palenia się sypanych nad świecą opiłek żelaznych, azatem iak gdyby było skutkiem żarzących się cząstek które elektryczność oderwała. Dwa kawałki węgla połączone z biegunami aparatu Londyńskiego i zbliżone do siebie na $\frac{2}{5}$ linii, wydaią iskry i rozżarzą się, po czém można je stopniami oddalić od siebie na czter-

Liczbę tych ważnych i zadziwiających doświadczeń pomnożył niedawno P. Oerstedt professor fizyki w Kopenhadzkiej Uniwersytecie, z których pokazuje się, że elektryczność

ry całe, a środkujące światło w postaci łuku, dla tego nie przerywa się, i jest niezmiernie jasne. Według powyższego domysłu światło to byłoby także skutkiem oderwanych za pomocą elektryczności cząstek od węgla, które żarzą się, a które od *rozognionego* węgla, zwłaszcza w próżni, łatwiej odrywać się mogą. Wszakże gdyby powiększenie się owego łuku pochodziło, jak wielu autorów utrzymuje, od rozrzedzonego przez ciepło powietrza, tedy w próżni w większej jeszcze odległości formować się powinien, nie zaś w odległości pół cała tylko, jak pokazuje doświadczenie. Rozżarzanie się zatem drótów, węgla i innych ciał za pomocą elektromotora, ukazywanie się iskry w dotknięciu biegunów, iako też i łuk jasny wyżey wspomniany, są iednym i tymże samym skutkiem, od iedney i téż samey przyczyny pochodzą, co tym podobniejszym do prawdy być się zdaie, że i kolor iskier różny jest podług natury ciał, które połączone z biegunami dotykają się: iakoż dróty mosiężne, miedziane, wydają iskry zielonawego koloru, żelazne zaś białego nieco w różowy wpadającego. Trudno jest wprawdzie pojąć, jak może powstać żarzenie się bez kombusty, ale też i światło powstające podczas zwyczajnego palenia się ciał, również dotąd podług dziś panującej teoryi należycie nie jest wytłómaczone.

otrzymana za pomocą stosu Wolty wywierze działanie na igłę magnesową, pobudzając ją do zbaczania od południka magnetycznego na wschód lub na zachód podług okoliczności.— Ważne to doświadczenie, które może z czasem posłużyć do zgłębienia natury magnetyzmu, a przynajmniej do poznania bliższych stosunków między nim a elektrycznością zachodzących, robi się sposobem następującym: Drót cienki, na kilka i więcej cali długi, wyciąga się poziomo w kierunku południka magnetycznego, i stawia się pod nim igielka magnesowa, wolno na swoim sztyfcie zawieszona, w odległości mniej więcej jednego cala. Gdy się potem złączą końce tego drótu z biegunami elektromotora, igła natychmiast zeydzie ze swego położenia, tak, że iéy koniec ku biegunowi dodatniemu obrócony zboczy na wschód, a zatém drugi, ze strony ujemnego leżący, zbaczać musi na zachód; jeżeli zaś pomieniony drót będzie się znajdował pod igłą magnesową, zawsze w kierunku do niéy równoległym, wtedy koniec iéy obrócony do bieguna dodatniego zboczy na zachód, a zatém koniec drugi, ze strony bieguna ujemnego położony, zboczyć musi na wschód. Zboczenie to zawsze w iedną będzie stronę,

czy który biegun elektryczny będzie się znajdował przy końcu północnym igły, czy też przy południowym. We wszystkich przypadkach zboczenie tym większe, im elektromotor jest silniejszy, i im igła leży bliżej dróta dwa bieguny elektromotora łączącego. Jeżeli elektromotor téy jest mocy, że potrafi cienki drót platynowy rozżarzyć do czerwoności, lub też stopić takiż drót żelazny, wtedy igła położona w odległości około $\frac{3}{4}$ cala wynoszącéy, potrafi zboczyć od południka na czterdzieści kilka stopni, a nawet i więcéy.

Takie są główne wypadki doświadczeń, których opisanie przesłał autor wydawcom *Biblioteki powszechnéy* (*) d. 21. Lipca 1820. roku. Z nich się pokazuje, że działanie elektryczne wtedy tylko nakłania igłę magnesową do zboczenia, kiedy dwie elektryczności łączą się z sobą za pomocą drótu stykaiącego się z biegunami elektromotora; inaczéy zaś, to jest, gdy dwa té płyny są rozdzielone, nie wywieraią żadnego działania na igłę magnesową, iak tego iuż dawno doświadczano.

(*) *Bibliothèque universelle* - Aout 1820. Tenże sam list jest umieszczony i w różnych dziennikach Paryzkich.

Wydawcy peryodycznego pisma wyżéy wspomnionego powtórzyli te doświadczenia w Genewie 19. Sierpnia na Elekromotorze złożonym z 380 par tablic metalicznych po 6. cali kwadratowych trzymających: drót platynowy dwa jego bieguny łączący był długi od 4. do 5. cali, i żarzył się do czerwoności od mocy elektrycznéy tego aparatu. (*) —

(*) W miejscu pierwszego Elektromótora użyto potém innego odmiennéy budowy, który składał się z iednego korytka miedzianego poprzedzianego dwunastą tablicami z tegoż metalu. Przedziały te czyli komórki były wypełnione wodą rozwiedzioną kwasami saletrowym i siarczannym po $\frac{1}{8}$ części każdego, i mieściły w sobie po iednéy tablicy cynkowéy. P. Oersted podobnegoż elektromotora do swoich doświadczeń używa. Było w nim przedziałów czyli komórek 20, których długość i wysokość po 12 cali wynosiły, a odstęp iednéy tablicy od drugiéy czyli szerokość komórki około pół trzecia cala. Wiadomo, że tak zbudowany elektromotor w pewnych przynayinniéy przypadkach jest bardzo skuteczny.

W pracowni fizycznéy przy Uniwersytecie Warszawskim użyto podobnegoż stosu, który składał się z 9 tablic miedzianych i tyleż cynkowych, które, uszkami z sobą stykając się, były zanurzone w wodzie kwaśnéy: wprawdzie w korytku porcellanowym należącym do tego stosu były porobione przedziały, w które wkładały się rzeczony tablice; te

Też

Też same doświadczenia powtarzano i w Warszawie na posiedzeniu Kr. Towarzystwa P. N. z aparatem złożonym ze stu par tablic metalicznych po 24. cali kwadratowych trzymających. — Rozciągnięty drót metaliczny przeszło 12 cali długi, żarzył się do czerwoności, a niekiedy i topił się: użyte igielki ma-

jednak przedziały czyli komórki nie są koniecznie potrzebne. Powierzchnia każdej w tym stosie tablicy wynosiła $17\frac{1}{2}$ cali kwad. i chociaż wszystkich tablic 9 tylko par było, zboczenie jednak igły do kilkunastu stopni dochodziło. Inny stós, którego do tych doświadczeń używano, był złożony ze stu par tabliczek metalicznych zlutowanych z sobą i po $1\frac{2}{3}$ cali kw. trzymających: tabliczki te były uszykowane w linii pozioméj na przemian z płatkami sukienney lub bibułowemi maczanemi w wodzie kwaśney, stós ten lubo słabo, działał jednak na igłę magnesową. Pokazuje się zatem, że skutek tego doświadczenia nie tak od liczby tablic metalicznych zależy, iako raczéj od ich powierzchni: ogólna summa powierzchni drugiego stosu prawie tyleż co i pierwszego wynosi, a tymczasem działanie jego na igłę magnesową daleko jest słabsze. Wiednym i w drugim przypadku działanie tym jest większe, im więcej kwasu do wilgotnego przewodnika wchodzi. Stós korytkowy chociaż z dziewięciu tylko par, dosyć małych tablic, złożony, a jednak rozcierwieniał i topił krótkie a cienkie dróty żelazne; stós drugi, gdy miał za wilgotny przewodnik wodę słoną, bardzo słabo działał na igłę.

gnesowe od 3 do $3\frac{1}{2}$ cali były długie. Działanie tego elektromotora było tak silne, że za pierwszym zetknięciem się biegunów z drótem, igła blisko na 90° była odepchnięta, potem zaś przyszedłszy do 45° , w tém położeniu ciągle zostawała. Na dłuższe igielki zdawała się elektryczność silniéj działać, niż na krótsze.

Działanie elektromotora na igłę magnesową nie zmniejsza się wyraźnie, kiedy przegradzano ją od drótu tabliczkami szklannemi, drewnianemi, metalowemi, fajansowemi, porcellanowemi, lub nakoniec miseczką napelnioną wodą. Nalewano w puszkę z igielką wody, lecz i w tym razie działanie elektromotora było skuteczne.

Gdy drót i igielka magnesowa znajdowały się pod dzwonem wypróżnionym z powietrza, działanie elektromotora zdawało się być większe, sam drót rozżarzał się prędko, i jeżeli niedosyc był długi, łatwiéj się topił.

Podkładano pod drót igielki miedziane, mosiężne, drewniane, żelazne, lecz nienamagnesowane, i nie widziano, iżby one od południka, w którym były ustawione, zbaczaly.

Jeżeli igła sama zastępowała miejsce dróta, to iest łączyła dwa bieguny elektromotora,

wtedy żadnego nie było zboczenia, czy to kiedy swemi końcami ich się dotykała, czy też kiedy te bieguny z boków do igły w kierunku prostopadłym do iéy osi były zbliżone. Również nie było żadnego zboczenia, kiedy drót łączący bieguny znajdował się w położeniu pionowém do igły magnesowéy.

Trzymając zawsze drót rozciągnięty poziomo, w kierunku równoległym do południka magnetycznego, kiedy stawiano igłę, nie inż zupełnie na płaszczyźnie wierzchołkowéy przez drót przechodzącéy, ale z boku téy płaszczyzny, raz z lewéy, drugi raz z prawéy strony, raz wyżéy drugi raz niżéy dróta, otrzymano zawsze też same skutki, to iest: zbaczała igła na wschód przy biegunie dodatnim, kiedy niżéy, a na zachód, kiedy wyżéy dróta znajdowała się. Ale gdy postawiono igłę obok dróta, tak, że na iednéy z nim pozioméy płaszczyźnie znajdowała się, wtedy żadnego zboczenia nie było: z tém wszystkiém dawało się widziéć pewne drżenie igły, które zdawało się zapowiadać, że wywierające się na nią siły niszczą się nawzajem. Ostatnie doświadczenie wymaga, by igła nie była pokrzywiona, i stała zupełnie do poziomu: skoro bowiem cokolwiek z téy płaszczyzny zeydzie, natyohmiast zbacza.

Wyciągnięto potem drót w kierunku wierzchołkowym, tak, że górny jego koniec łączył się z biegunem dodatnim, a dolny z ujemnym, w tym razie koniec igły ku temuż [drótowi obrócony zbaczał na wschód; gdy przemieniono bieguny, to jest: gdy wyższy koniec drótu łączył się z biegunem ujemnym, a dolny z dodatnim, koniec igły ze strony tegoż drótu leżący zbaczał na zachód. Można w tém doświadczeniu drót wierzchołkowy z prawej lub lewej strony igły między iéy końcem a środkiem położyć, igła dla tego zbaczać nie przestaje. Uważać iednak trzeba, że jeżeli drót bliżéy punktu zawieszenia, to jest środka [igły, niż iéy końca jest położony, wtedy żadnego niema zбочenia

W tych wszystkich doświadczeniach tyle zachodzi sprzeczności, że w terażnieyszym stanie nauki trudno jest zdać sobie z nich sprawę, i pod dziś panującą teorią poddać; tym bardziéy, że elektryczność pospolita żadnego działania na kierunek igły magnesowéy nie wywiera. Za pomocą wielkiéy maszyny elektrycznéy, która się znajduje w zbiorze fizycznym przy Uniwersytecie, przeprowadzono przez drót zelazny na 10 cali długi tak mocną z połączonych naczyń Leydeyskich iskrę, że się

do czerwoności rozżarzył, i nawet stopił się; a tymczasem igła, pod tymże drótem znajdującą się, najmniejszego poruszenia nie uczyniła.

Ponieważ płyny elektryczne stosu Volty wtedy tylko pobudzią igłę magnesową do zbaczania, kiedy łączą się z sobą, a w ten czas kiedy są rozłączone, żadnego na nią działania nie wywierają, z téj przyczyny P. Oersted uważa, iakoby ten skutek pochodził od ucierania się z sobą dwóch elektryczności, co dla tego *walką elektryczną* (conflictus) zwykły nazywać. Zdaie się, że walka elektryczna, słowa są iego, przenika z łatwością wszystkie ciała; iedne tylko ciała magnesowe, albo raczény ich cząstki magnetyczne iéy się opierają, zkad wypada, że *impet* sił które się potykają, może ie do poruszenia nakłonić. Doświadczenia powyższe pokazują, że walka elektryczna nie w samym drócie łączącym bieguny elektromotora iest zamknięta, ale się rozciąga do znaczney na około odległości; ruch zaś, który z téj walki powstaie, iest kołowy; bo inaczéy trudno iest pojąć, iakim sposobem taż sama część dróta położona nad igłą popchnąć ią może na wschód, a na zachód, kiedy pod nią znajduje się. Wszystkie zaś biegi wirowe mogą sprawić przeciwne poruszenia w częściach

naprzeciwko siebie położonych. Nadto, bieg kołowy w tych doświadczeniach łączy się z biegiem postępującym w kierunku długości drótu, z kąd rodzi się bieg *śrubowy* czyli po wężownicy. Tym sposobem wszystkie skutki wyżey opisane łatwo poiąć się dadzą, przypuszczając, że siła, czyli materya elektryczna ujemna przebiega po drócie wężownicę skręconą na prawo, przez co koniec igły pod drótem ku biegunowi ujemnemu obrócony, będzie odpychany kierunkiem skręcenia, to jest w prawo; gdy zaś nad drótem znajduje się, zostanie odepchnięty w lewo. Co do płynu dodatniego należy przypuścić, że przebiega wężownicę skręconą w lewo, i dla tego w igle magnesowey przeciwne pierwszym sprawuje skutki.

To tłumaczenie iakkolwiek zdaie się być prostém, nie obeymuie iednak wszystkich skutków w tych doświadczeniach uważanych. Jakoż, jeżeli złączymy dwa bieguny elektromotora z drótem rozciągniętym poziomo, tak: ażeby obadwa (to jest idące od nich dróty) były na nim położone z iednéy strony środka, czyli punktu zawieszenia igły; ona dla tego zbaczać nie przestae: gdy tymczasem podług założenia P. Oersteda, ponieważ

przeciwne śrubowe biegi wywierają się w tym przypadku na ieden tylko koniec igły, więc niszczyć się nawzajem powinny, a tém samém i igła nie powinna żadnego uczynić poruszenia.

Drugie doświadczenie, które również nie da się pogodzić z tłómaczeniem P. Oersteda jest następujące. Połączmy dwa bieguny elektromotora stroną metaliczną od gitary, na kilka, kilkanaście, nawet i kilkadziesiąt stóp długą; postawiona pod tą stroną igła w różnych miejscach, wydaie wszędzie też same skutki. Godzi się więc spytać P. Oersteda: w którymżeto punkcie tak długiego dróta dwie przeciwnie elektryczności spotykają się i łączą? Zdaie się, że inaczej nie można uniknąć téy trudności, iak chyba przypuszczając, że płyny elektryczne postępują po tym drócie każdy w swoją stronę od iednego bieguna do drugiego. Lecz i w tém przypuszczeniu, ieżeli poruszenia igły mają zależeć od śrubowych biegów tychże płynów, tedy ponieważ te biegi w każdym punkcie rozciągniętego dróta są sobie przeciwnie; więc niszczyć się nawzajem powinny, a tém samém igła żadnego poruszenia uczynićby nie mogła. Lecz nie mniej trudno jest wytłómaczyć podług téy teoryi przytoczone wyżej doświadczenie z drótem

wyciągniętym w kierunku wierzchołkowym, nad którym z tego względu warto jest cokolwiek w tém miejscu zastanowić się. Widzieliśmy na początku, że każdy koniec igły magnesowéy, tak północny iako i południowy, zboczyć może na wschód w dwojakim przypadku: 1^o gdy *pod nim* znajduje się biegun elektromotora dodatni, 2^{do} gdy *nad nim* znajduje się biegun ujemny; w doświadczeniu zaś z drótem wyciągniętym wierzchołkowo przy którymkolwiek końcu igły magnesowéy, chcąc, by ten koniec zboczył na wschód, potrzeba, aby dolny koniec drótu łączył się z biegunem ujemnym, koniec zaś górny z dodatnym, czyli inaczej mówiąc, potrzeba: aby nad końcem igły leżał biegun elektromotora dodatni, a pod spodem, to jest pod tymże końcem, biegun ujemny. Przytoczone doświadczenia zawierają, ile nam się zdaie, niezwalczone dowody przeciwko tłumaczeniu o którym mowa; zgodziwszy się więc na to, że elektromotor Volty działa niezawodnie na kierunek igły magnesowéy, wyznać potrzeba, iż sposobu tego działania dotąd nie poymuiemy.

J. K. Skrodzki.

Pomnik dla Marcina Lutra.

W roku 1817. przy zbliżającym się obchodzie trzeciowiekowym od rozpoczęcia reformacji religijnéy przez Marcina Lutra, zamyślało towarzystwo literackie Mansfeldzkie w Saxonii, wystawić dla swego Reformatora, pomnik w Eisleben, mieście jego rodzinném. Składkę w téy mierze zbieraną wziął Król Jmć Pruski pod swoją opiekę, i z powodów przeważających, *Wittenberg*, gdzie Luter był profesorem, za miejsce na pomnik dla niego postanowił, towarzystwu zaś Mansfeldzkiemu dwa popiersia: Marcina Lutra, i jego towarzysza Filipa Melanctona, do wystawienia wiakowym kościele podarował. Wspomnione towarzystwo postawiło w szrod uroczystego obrzędu dnia 5. Listopada r. z. owe dwa popiersia w kościele S. Jędrzeia w Eisleben przy stopniach ołtarza. (*Allgem. Literat. Zeit.* 1820. Nro. 289).

Uczyniono już w Niemczech protestanckich znaczny krok do połączenia wyznawców Luterskich i Kalwińskich, przez zaprowadzenie

iednostaynéy komunii i przybliżenie niektórych wzajemnych obrządków; zaprowadzono iuż w Prusiech dzień, w którym ma się obchodzić pamiątka i odprawiać nabożeństwo za wszystkich zmarłych, coś nakształt dnia zadusznego u Katolików. Przy obchodzie dnia zgonu Rafaela przez Akademią sztuk pięknych w Berlinie, między innemi urządzeniami téy uroczystości użyto przy sarkofagu kadzielnic. Czyli rozmaite te okoliczności, wbrew wszelkim zwyczajom Protestantów, nie pociągną za sobą przybliżenia się do kościoła Katolickiego? Jakkolwiek bądź nadzieia ta płoném tylko zapewne iest domniemaniem, niezawodną przeciw iest rzeczą, iż w Niemczech protestanckich od kilkunastu lat wielka okazuje się skłonność do mistycyzmu, co na rozmaite naprowadza uwagi.

Shakespeare in usum Delphini.

Tak iak we Francyi do użycia Delphina wydano sławne edycye autorów łacińskich, troskliwie oczyszczonych ze wszystkich mieysc, lub pojedynczych wyrazów, któreby delikatne

czucie Francuzkiego Królewicza i jego rówieśników razić lub zgorszyć mogły, podobnież zjawił się świeżo i w Anglii nieiaki Pan *Bowdler*, zagrzany owym przykładem, który nie małą sobie zadał pracę, wydaiało pod tym szczególnym tytułem: *the Family - Shakespeare* (Szekspir familiyny) oczyszczoną edycyą (*castrirte Ausgabe*) dzieł tego nieśmiertelnego poety w 10. Tomach, gdzie, (iako to sam o sobie *P. Bowdler* z chlubą pisze) wszystkie miejsca i pojedyncze słowa, którychby bez obrażenia przystoyności w gronie familiyném głośno przeczytać nie wypadało, troskliwie poobcinał, albo téż na przystoyniejsze zamienił. Mnieysza o to, że przez niektóre opuszczenia przerywa się związek rzeczy, albo że grzeźniejsze słowa zacieraią mocne zarisy poety, i nadaią płodom iego postać trawestowaną; dość na tém, że skromne uszy nie rażą się, ale przy téy okoliczności zabezpieczone są i umysły od obięcia wszystkich piękności i indywidualności oryginalnego poety. Uderza iednak pewna nieiednostayność, że wydawca, znużony zapewne wkońcu na ciernistey drodze swego cnotliwego zawodu, w niewiadomych nam przyczynach znalazł powód do ważnych przemian swego systematu skromności,

gdy na wielu miejscach pozostawiał wyrazy które gdzie indziéy iako nieokrzeseane, nieprzystoynne, niedelikatne poobcinał. Ciekawi iestéśmy iak obszernym wypadnie *Byron* familiyny, którego zapewne Angielska publiczność z warsztatu *P. Bowdlera* może się spodziewać? L. W. B. N. 58.

Mappy drukowane ruchomemi typami.

Pan *Firmin Didot*, ieden z naycelniejszych Drukarzów Europejskich, w Paryżu swoię officynę mający, trudni się teraz wyrobieniem stęplów drukarskich do składania kart geograficznych, które obok kart na miedzi rżniętych śmiało kłaść będzie można. Robiono już wiele prób do drukowania kart geograficznych ruchomemi typami, tak w Niemczech iako i we Francyi, lecz w tym rodzaju doświadczeń, pomiiając mapę Ungera, drukarza Berlińskiego, przy kalendarzyku politycznym z r. 1798. załączoną, mniéy dla oczu powabną, celuią akuratnością i ozdobnością roboty, które *PP. Haas* z Bazylei, i *Periaux* z Rotomagu

z drukarni swych wydali, wystawione na ekspozycyi z r. 1819. w Paryżu, (byłato mappa Departamentu Sekwany). Jednakże nie zaspokajaiają one ieszcze dostatecznie życzenia znawców. Jest nadzieia, że P. *Firmin* Dydot przez swoje talenta i gorliwość pokona trudności, iakie uđanie się téy ważnéy części drukarstwa dotąd stawały na przeszkodzie.

Doniesienia Księgarskie.

Nowe Książki znaydujące się w Księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Księgarzy i Drukarzy Dworu Królestwa Polskiego.

Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiej zrycinami i mappami p. X. Wawrzyńca Marczyńskiego. Tom I. str. 349. 8vo (Tom II w druku) z atlasem. Wilno drukiem Jozefa Zawadzkiego 1820 Cena całego dzieła zll. 5q.

Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawniejsze historye z różnych dzieiów świata dawniejszego zebrane p. Franciszka

Karpińskiego 8vo str. 250. Wilno, nakładem
Alexandra Zołkowskiego w Drukarni XX. Pi-
iarów 1820 zł. 5.

Wypisy Rossyyskie: *wydanie drugie*, po-
mnożone grammatyką i prawidłami prozodyi;
na końcu słownik Rossyysko - Polski wyrazów,
zuaydujących się w téy księdze. 8vo str. 226.
słownika str. 18. Wilno nakładem i drukiem
Jozefa Zawadzkiego 1820 zł. 3 gr. 10.

Lunatyczka Komedyo-opera w dwóch
aktach z francuzkiego przełożona 8vo str. 56
Warszawa w Drukarni J. C. K. Mości Rzą-
dowej 1820 zł. 2.

Cztery wieczory w stolicy, napisane p.
Michała Wazgirda. Wieczor pierwszy przem.
VI. str. 49. Wieczor drugi str. 42. *reszta pod
prassą*. Wilno nakładem Alexandra Zołkow-
skiego w Drukarni XX. Piiarów 1820 zł. 4.

Fircyk w Zalotach. Komedyja we trzech
aktach Franciszka Zabłockiego 8vo str. 88.
Wilno nakładem Alexandra Zołkowskiego
w Drukarni XX. Piiarów 1820 zł. 3.

Stary Komendant w kłopotach. Komedyja
w iednym akcie z francuzkiego Pana Charles
przełożona; rzecz się dzieie w małej forteczce
na granicy Piemontu, o 6 mil od Turynu,
wczasie woyny successyney na początku 18

wieku. 8vo str 64. Warszawa drukiem Węc-
kiego 1821 zł. 2.

Wypisy polskie zebrane prozą i wierszem
zdziel dawnych i naynowszych autorów i auto-
rek Polskich, dla rozrywki osób dorodnych
a użytku młodzieży płci oboiej przez Toma-
sza Szumskiego, 2 części. Część I. zawieraią-
ca łatwieysze wyimki prozą i wierszem z *Ko-
persztychem Ignacego Krasickiego* 8vo przem.
XV. str. 306. Część II. zawieraiąca trudniej-
sze wyimki prozą i wierszem z *Kopersztychem*
Jana Kochanowskiego 8vo str. 317. Wrocław
nakładem i drukiem W. B. Korna 1821 zł. 13.

Polnische Grammatik mit praktischen
Uebungen nebst besonderem Polnischen Le-
sebucho, welches poetische und prosaische Aus-
züge aus den Werken der aelteren und neu-
esten Schriftstellern und das zum Uebersetzen
derselben nöthige Polnis: Deutsche Wörterbuch
enthält; für den Schul— und Privat— Gebrauch
entworfen von Thomas von Szumski 8. przem.
XVI. str. 192 z dwiema tablicami sposób nay-
łatwieyszy wystawiającemi deklinowania i kon-
iugowania. Breslau bei W. G. Korn 1821. zł. 5.

Polnisches Lesebuch welches prosaische und
poetische Auszüge aus den Werken der älteren
und neuesten Polnischen Schriftstellern und das

zum Ubersetzen derselben nöthige Wörterbuch enthält, entworfen von Thomas v. Szumski. 2 Theile. Erster Theil enthält leichtere prosaische und poetische Auszüge für Anfänger. 8. przem. str. XVI. str. 306. Zweiter Theil enthält schwerere prosaische und poetische Auszüge für die Geübteren. 8. str. 116. Breslau gedruckt und verlegt bei W. G. Korn 1821. zł. 9.

Nauka poznania nayważnieyszych działań w piwowarstwie i gorzelnictwie, i sądenia o nich; na rozkaz wyższych Władz Rządowych wypracowana p. J. F. Dorn z przedmową i niektórymi przyłączonemi uwagami; zdwiema obiaśniającemi tablicami. 12. str. X. str. 119. Berlin 1821. w Poznaniu drukował W. Decker et Comp 1819. zł. 4.

Sto i iedna Baięk przez J. Szczepkowskiego 8. str. 64 głoskami Dekera i spółki w Poznaniu 1821. zł. 2. gr. 15.

Zale Elwiry, dzieło oryginalne przez A. Kasperowskiego. w Warszawie w Drukarni O. Łatkiewicza. 12. 1821. z ryciną. Treści str. 10. i 214. zł. 5.

Chciwoślaw, czyli Urzędomania. Komedia w 5. Aktach z Duwala wierszem przerobiona. w Warszawie u N. Glücksberga 1821 str. 130 zł 4.